ROK V (X) 1934 Nr. 5

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

z działem „MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK"

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO

ADRES REDAKCJI: P. ŁOMIANKI POD WARSZAWĄ

TREŚĆ NUMERU:

ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ZŁOTA 4

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie . . . . Zł 10.—
Półrocznie . . . . 5.—
Kwartalnie . . . . „ 2.50

CENA OGŁOSZEŃ

Cała strona . . . . . . Zł. 80.—
Pół strony . . . . . . „ 50.—
Jedna czwarta strony . . „ 30.—
Jedna ósma strony . . . „ 20.—
Drobne jedno słowo 15 gr., najmniejsze ogłoszenie 5 zł.

Dla Członków Towarzystw i Kół Pszczelniczych prenumerujących zbiorowo najmniej 5 egz. P. P cena 8 zł. rocznie.

Warszawa Maj 1934 r. Nr 5

PSZCZELARZ POLSKI
i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

ADRES REDAKCJI: P. Łomianki pod Warszawą
Konto P. K. O. Nr. 21.625.
Prenumerata przyjmowana jest też w Towarzystwie Pszczelniczo - Ogrodniczym, Wiejska Nr. 12

Szósty Wszechsłowiański Zjazd Pszczelniczy w Belgradzie

Otrzymaliśmy zawiadomienie, iż VI Wszechsłowiański zjazd pszczelniczy łącznie z wystawą pszczelniczą odbędzie się w Belgradzie w dn. 26, 27, 28, 29, 30 i 31 sierpnia b. r.

Szczegółowy program Zjazdu i Wystawy ma być nam wkrótce przysłany.

Organizatorzy zapewniają, że wystarają się o bezpłatne wizy i ulgi w objeździe uczestników kolejami i przewozie okazów na wystawę. Jesteśmy bardzo serdecznie zapraszani przez Prezydjum Zjazdu do ich pięknego kraju.

Podpisani pod zaproszeniem za Wszechsłowiański Związek Pszczelniczy i Związek Jugosłowiańskich Pszczelniczych Towarzystw.

Sekretarz (podpis nieczytelny) Prezes: Swetozar, K. Gjorgjewicz.

Pomimo sporych kosztów, jakie trzeba będzie ponieść na wyjazd do Jugosławji powinni ci z naszych pszczelarzy, którym warunki materjalne pozwolą na to, wziąć udział tak w Zjeździe jak i Wystawie w Belgradzie.

REDAKJA P. P. i O.

DZIEŃ MIODU

Możnaby oddzielić od naszego „Dnia Miodu“ obawiających się, gdyż nie potrzeba im oczywiście takiej propagandy, by ulokować małą stosunkowo produkcję, która, zbliżając się smakiem i kolorem do cukru, ma utorowane już pierwszeństwo u ludzi powierzchownych... Możnaby z „dzielnic nieoddzielonych“ propagować dniem miodu w całym kraju przedewszystkiem miody ciemne, o uznanych naukowo wyższych walorach zdrowotnych i leczniczych...

Ale poco naśladować małych?! Większymi pokażemy się, jeśli, ominąwszy te jednostki, zwrócimy się do grona pszczelarzy **całego** kraju.

By pokazać, że nie chodzi tu o „wiel-

ką propagandę miodu z **dobrowolnych składek"**, lub „przez zbieranie grosza metodami zbyt egoistycznemi i przejrzystemi", odchylimy już dziś jedną z naszych głównych kart: cała gigantyczna propaganda będzie wyraźnie podkreślała miód w naszych oryginalnych naczyniach z oryginalną nalepką, prawnie zastrzeżonych. Naczynia i nalepki (z adresem) będą oddawane pod ostremi warunkami co do miodu tylko pszczelarzom! Ogromna ilość naczyń i nalepek pozwoli nietylko oddawać je po cenie bardzo korzystnej, ale pozatem stanowić będzie tak poważną nadwyżkę, że bez obawy starczy na przedsięwziętą olbrzymią propagandę!

A więc — „Dzień Miodu" dałby się przeprowadzić na tej podstawie nawet jako impreza czysto kupiecka. Jednak nie jest jego celem napełnić kasy związkowe, lecz **podwyższyć konsumcję miodu!**

Tym, którzy zarzucą mi egoizm z powodu zaprzęgnięcia innych koników równocześnie dla „Dnia Miodu" i dla siebie, powiem:

1) Propagowaniem miodów ciemnych, podczas gdy produkuje tylko jasny, byłbym gotów ten egoizm naprawić!

2) Co do wpłacania od każdej sprzedanej matki na „Fundusz Dnia Miodu", to podwyższam tę dobrowolną daninę z 50 groszy na jeden złoty i zapraszam dla wykluczenia „konkurencji" wszystkich hodowców matek deklarować to samo! Lub też więcej!

3) To co wpłynie za szkice i opisy do budowy mojej wiróweczki, **wszystko** — po potrąceniu kosztów — **pójdzie dla „Dnia Miodu"!**

4) Zapraszam tych małodusznych do pokazania publicznie, że oni o góry przewyższają mnie w czynach bezinteresownych!

5) Radzę im jednak nie rzucać kamieniami, dopóki jeszcze znajdują się w cieplarni!

*

Teraz do czynów...

Bardzo pożądanem będzie, by wszyscy przygotowali ładne, białe, całkiem zasklepione plastry i plasterki z miodem. Jeszcze ponętniejsze będą klosze i inne naczynia szklane i kryształowe, napełnione przez pszczoły plasterkami. Wszystko co w tej sprawie mogę powiedzieć, umieszczam w innem miejscu pod tytułem „Pstra Wiązanka".

Miniaturowe ule z dykty z plasterkiem miodu za szybą, lub napełnione takiemi plasterkami i oszklone ze wszech stron, są bardzo sympatyczną atrakcją okna wystawowego.

Należy pamiętać, gdzie jakie okno wystawowe w „Dzień Miodu" ma stanąć pod naszym znakiem.

Znakomicie nadają się na ten cel fotografje pasiek i pszczelarza w najbliższym kontakcie z pszczołami, przy wzorowem miodobraniu, przy zbieraniu roju etc. Jeszcze lepiej, gdy możemy takie fotografje powiększyć.

Będziemy rozdawali wielkie ilości próbek miodu za pośrednictwem szkół etc. Niech każdy na ten cel już od dziś zbiera ładne, białe, równe buteleczki (od soków i 1/10 monopolowe) o pojemności 50 do 100 gramów. Niech każdy liczy na 1 kg miodu jedną taką buteleczkę. Na tem tracić nikt nie będzie, gdyż każda taka buteleczka nosi adres ofiarodawcy, a przecież tą propagandą nietylko ulokujemy nasz miód tegoroczny, ale i przyszły, a podtrzymamy wyższą cenę.

Widziałem raz w Niemczech śliczny rój, konserwowany w oknie wystawowem, który możnaby może sporządzić z uzbieranych pszczó-

łek martwych, nalepiając je na odpowiednią formę w jednej tylko gęstej lub dwu warstwach. Jeżeli ktoś może podać bliższe szczegóły spreparowania takiego roju, to zasłuży się dla „Dnia Miodu“; jeśli zaś nie ukażą się w następnym zeszycie, to postaram się o nie dla n-ru 7-go.

(Pszczół żywych nie możemy wystawić, gdyż „Dzień miodu“ odbędzie się zimą, a pozatem ja sam miałem po kilkukrotnem wystawieniu ostatnio nieprzyjemność przez opiekunów zwierząt, czego im wcale za złe nie biorę, gdyż otworzyli mi oni oczy na fakt, że i pszczoły rzeczywiście cierpią niemało i bez konieczności, a pozatem są nam przecież bliższe niż opiekunom).

Zapowiedziałem ostatnio dalsze kroki... Nietylko, że one nie są dziś jeszcze aktualne, ale nie chciałbym znowu dać powodu do zarzucania mi egoizmu, jeśli z moich bocznych dochodów ofiaruję coś dla „Dnia miodu“. Pozatem jestem przekonany, że nie pozostanę sam z słowami i czynami!

J. Wieczorek,
Żórawia, p. Kcynia.

Pożytek wrzosowy a szkody pająka

Jak nie na każdą okolicę nadaje się ten sam ul, tak nie każdą okolicę nadaje się jedna i ta sama rada co do chowu pszczół, tak nie w każdej okolicy te same pasożyty i szkodniki pszczół wyrządzają jednakowe szkody. Posiadam około 200 ulową pasiekę, która znajduje się obok lasu sosnowego, który jest podszyty czernicami, borówkami w nizinach, kruszyną i wrzosem (na polach również siane są hreczki), wrzos ten znajduje się wśród małych zarośli kilkuletnich sadzonek, które dają podstawę do rozwieszania sieci przez pająki, które podczas kwitnienia wrzosu, zjawiają się po kilka na każdym krzaku.

Wpływa to bardzo zgubnie dla pszczół, tembardziej, jeżeli jest sucho, gdy wrzos źle miodzi, ginie w sieciach pajęczych moc pszczół, tak, że da się zauważyć braki tychże w ulu.

Przypominam sobie w roku 1928, była sucha jesień, miałem wtenczas małą pasiekę. Niezmiernie mi osłabła, pomimo tego, że przed kwitnięciem wrzosu pnie były silne, tak potrafią wyłapać pająki w suchym czasie. Natomiast w latach, kiedy podczas kwitnięcia wrzosu jest parno i ciepłe noce, wtenczas wrzos dobrze miodzi, a pająki nie mogą polować, bo deszcz stale niszczy pajęczynę i tym sposobem utrudnia im połów pszczół. Lubią również zamieszkiwać pojąki gdzieś pod daszkiem ula i tu swe sieci zastawiają, a same siedzą sobie gdzieś w ukryciu. Pszczelarz, chociaż stale pajęczynę omiata, to tem znowu je buduje i łapiąc pszczoły na nowo. Chcąc raz z nim skończyć, należy w taką sieć puścić muszkę żywą, która sieci poruszy, pająk natychmiast wyskakuje ze swej kryjówki, widząc zdobycz.

Jednak najwięcej robi szkody ów szkodnik w wyżej wymienionym terenie z małemi zaroślami wśród których znajduje się pożytek. A przechodząc przez takie zarośla, to każda pajęczynka ma po parę pszczół omotanych, to całe szczęście, że nie dzieje się to na wiosnę, tylko jesienią, po głównym pożytku, a więc chociaż siła na zimę spadnie, to mniej zużyje pień miodu, a mając ją dostateczną ilość na wiosnę, szybko naprawia przy dobrej matce jesienne straty. W dobrych latach robią pszczoły zapasy z miodu wrzosowe-

go. Bywały takie czasy, że osadzałem roje na początki, gdy hreczkę koszą, na przypominam sobie, było to w roku 1924 15 sierpnia osadziłem parę rojów na początki suchej woszczyny całowej szerokości roje te wtenczas potrafiły odbudować 5—6 ramek gniazda nie dociągając do dołu parę ctm. i zniosły zapasy 6—8 kg. miodu wrzosowego, na którym doskonale mi przezimowały, bez śladu zaperzenia; w następnym roku przyszły do średniej siły na główny pożytek. Podczas kilkunastoletniego pszczelarstwa, nie spostrzegłem, by miód wrzosowy był gorszy dla zimowli od innych gatunków.

Niektórzy pszczelarze mówią, że miód wrzosowy jest dla pszczół szkodliwy, szczególnie w mokry i silnie słotny czas zebrany, będę mógł coś o tem powiedzieć po bieżącej zimie, bo jesień ubiegłego roku była bardzo dżdżysta, a pszczoły i dość go sporo zebrały, mając blisko wrzos i zaciszny lot od wiatrów, który silnie dokuczał w tym czasie. Chociaż roślina ta często bardzo zawodzi, bo na czas jej kwitnienia bardzo często źle sprzyjają warunki atmosferyczne, jednak ludzi nas i tym ostatnim pożytkiem. Ostatnia nadzieja, która czasami w łagodnym czasie da dochód, a w katastrofalnym roku ratuje pszczoły, a jeszcze więcej kieszeń, czyli budżet pszczelarza.

M. Wojtkiewicz.

Ostrożnie z liczbami

W pewnym druku reklamowym przeczytałem ciekawe obliczenie, które w skróceniu powtórzę: W plastrze z komórkami naturalnemi jest na 1 dm. kw. obustronnie 830—850 komórek pszczelich. Najczęściej stosuje się węzę o 770 komórkach na dm. kw., a nieraz pszczoły wyciągają ją do 650 komórek na dm. kw., Przez to tracimy 100—150 komórek na dm. kw., co daje 1000—1500 komórek na ramkę i w ulu o 10 ramkach po 10 dm. kw., czyli 100 dm. kw. tracimy 10.000—15.000 komórek. Daje to w ostatniem przed miodobraniem pokoleniu pszczół o 10.000—15.000 robotnic mniej i temsamem o 4—5 kg. mniejszy zbiór. Jak uniknąć tych strat? Bardzo prosto! Stosujcie węzę o naturalnych wymiarach komórek. Jako dowód, przytoczono list, w którym czytamy: pszczoły z większych komórek są większe, ale za ciężkie i niepracowite i dlatego proszę o węzę z komórkami naturalnych wymiarów. Na pierwszej stronicy: Jedyna w Polsce wytwórnia węzy o naturalnych wymiarach komórek.

Tyle pisze druk reklamowy.

Co o tem sądzić? Przedewszystkiem 770 komórek jest tylko o 60—80 mniej od 830—850. Uwzględnianie ilości 650 po odbudowaniu nie jest właściwe, bo pszczoły mogą wyciągnąć także węzę naturalnych wymiarów. Zmniejszy to wyliczoną stratę miodu do 2—2,5 kg.

A teraz przytoczę gdzieindziej podany rachunek. Ul o powierzchni plastrów 100 dm. kw. jest za mały i postępowy pszczelarz takiego nie używa. Nowoczesny ul ma w gnieździe 140 dm. kw. plastra, czyli 108.000 komórek poszerzonych albo 116.000—119.000 komórek naturalnych. Matka może zaczerwić 88.000 komórek, więc ilość komórek poszczególnych wystarczy zupełnie dla bardzo płodnej matki. Z o 10% większych komórek są o 10% większe pszczoły, które pomieszczą w swoim żołądku o 10% więcej nektaru. Że większe pszczoły są „mniej

ruchliwe", to zupełnie naturalne, bo z wiadrem nie chodzi się tak szybko jak z garnuszkiem, a jednak więcej się nosi. 88.000 pszczół wielkości naturalnej waży około 8 kg., i może przynieść 32—40 kg miodu. Ta sama ilość pszczół 10% większych może przynieść 10% więcej miodu, czyli przez używanie węzy o komórkach poszerzonych otrzymamy z jednego ula o 3—4 kg większy zbiór miodu. Dalsza zaleta węzy poszerzonej: W gnieździe komórki się zmniejszają. Pszczoły z komórek poszerzonych zmniejszaja się do wielkości naturalnej, zaś z komórek naturalnych są zczasem mniejsze niż naturalne czyli zdegenerowane.

Czytelnik zapewne mocno się zdziwi. Boć najprzód „wyliczono", że naturalne komórki dają 4—5 kg. większy zbiór, a potem również „wyliczono", że przeciwnie, poszerzone komórki powodują zwiększenie zbioru miodu o 3—4 kg. i jeszcze zapobiegają degeneracji pszczół. Czytelnik zapewne pomyśli: papier jest cierpliwy, a Szanowna Redakcja też; ale gdzie leży prawda?

Nie mam interesu w propagowaniu ani takiej, ani owakiej węzy, i dlatego powiem, znaną zresztą, prawdę.

Ilość miodu nie zależy od wielkości pszczół, ale od pożytku, a jak pożytek jest, to mniejsza; pszczółka wyleci w pewnym czasie zamiast 10 razy — 11 razy w pole. Pszczoły większe nie są leniwe, ale muszą dla napełnienia żołądka więcej kwiatów odwiedzić, a więc dłużej w polu przebywać i nie mogą w tym samym czasie wylatywać 11 razy w pole, a tylko 10. To powoduje mniejszy ruch w oczku. Matka nie czerwi tak długo, aż zapełni cały ul od deski do deski, ale stosownie do pogody, pożytku i zapasów w ulu.

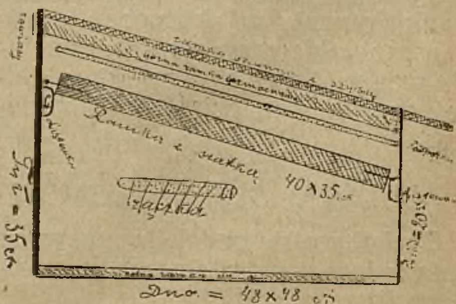
Kto chce zatem mieć dużo miodu, musi dbać przedewszystkiem o pożytek, a potem o obszerny ul. Co do węzy, to jest wszystko jedno, czy jest komórka naturalna czy poszerzona, gdy się zmienia często plastry w gnieździe, a gdy o wymianę jest trudno, to lepiej użyć komórek poszerzonych. Panowie wytwórcy powinni się obchodzić ostrożnie z liczbami i nie powinni nadużywać metod rzekomo naukowych dla osiągnięcia zysku.

A. Zarychta.

Słoneczna topiarka wosku

Dużo widziałem rozmaitych przyrządów do wytapiania wosku, rozmaicie pszczelarze chwalili swoje topiarki, ale ja powiem, że najpraktyczniejsza jest topiarka słoneczna i postaram się swoje twierdzenie umotywować.

Zgóry zgadzam się z tymi, którzy mi powiedzą, że ja na swojej topiarce nie wytopię tak dokładnie wszystkiego wosku, a spora jego część pozostanie w „koszulkach", w „persze" i innych odpadkach, ale za to łatwość pracy pokrywa mi tamte straty. W załączeniu przedstawiam



rysunek takiej topiarki, który jest może niebardzo udolny, ale sama robota jest bardzo prosta, więc łatwa do zrozumienia. Kilka takich topiarek robiłem, używając na to dyktową skrzynkę po herbacie (można taką dostać u hurtowników kolonjalnych)). Wielkość takiej skrzynki jest w dnie 48 na 48 ctm., wysokość 34 i 20 ctm, bo wierzch ma spadzisty. Skrzynka u wierzchu i na dnie ma ramki wzmacniające. W środku do przedniej i tylnej ścianki przybite są listewki (L). Na wierzchniej ramce wzmacniającej leży szczelnie przylegająca ramka okienna z możliwie grubą szybą. Te dwie ramki z tylnej strony połączone są dwoma zawiaskami (na śrubki).

To będzie zasadnicza cześć topiarki. Teraz zrobimy drugą cześć, będzie to ramka z listewek, wielkości x centymetrów.

Na jednej stronie nabijamy drucianą siatkę o dziurkach na 2 milimetry. W narożnikach ramki wbijamy dość mocne gwoździe, na których potem wieszamy ramkę z siatką, opierając ją na listewkach (L). Na bocznych ściankach możemy przybić drewniane kawałki drzewa, które będą nam służyć za „rączki“ do przenoszenia skrzyni, i u góry pod ramką okienną przybijemy ruchomą listewkę, która będzie nam służyć jako podpórka do oparcia wierzchniej ramy okiennej podczas manipulowania w skrzynce.

Teraz zabieramy się do wytapiania wosku. Na dnie skrzynki, w dolnej ramce wzmacniającej, ja układam arkusz papieru pergaminowego, na który będzie kapał wosk; kto zechce, może tu zrobić sobie blaszaną wanienkę, do której będzie nalewał wody. Ustawiamy topiarkę na stoliku, koziołku, czy skrzynce, na otwartem miejscu na silnem promieniowaniu słońca. Na drucianej siatce, w zamkniętej możliwie szczelnie skrzynce kładę (tu praktyka pokaże ile) wszelkiego rodzaju woszczynę. No i teraz trzeba tylko uważać, żeby słońce promieniowało do skrzynki i dokładać woszczynę, a potem wybrać wosk. Ponieważ topiarka stoi przy ulach, więc każdy najmniejszy kawałek woszczyny odrazu tu wrzucam, kiedy już mam dosyć tak rostopionego wosku; składam go do małej emaljowanej miedniczki, zalewam odpowiednio wodą i zagotowuję na prymusie. Tu, rozumie się, trzeba bardzo pilnować, żeby nie wykipiało. Kiedy się wszystek wosk dobrze rozpuści, zdejmuję miedniczkę z maszynki i stawiam do ostudzenia. Tu trzeba miedniczkę czemś przykryć, bo w przeciwnym razie, jeżeli będzie wosk zastygał bez przykrycia, to napewno popęka. Piany tu żadnej nie będzie. Kiedy wosk zastygnie, przewracamy miednicę do góry dnem, zabieramy krążek wosku i na jego spodzie obsiadłe fusy, jak z perchy i innych, bardzo ładnie się oddzielają. Dalsze udogodnienia przychodzą z praktyką.

Bol. Piotrowski

Chełm Lub.

Jak się pozbyłem pszczoły trutówki

Chciałbym się podzielić z pewnem doświadczeniem zdobytem na polu pracy pszczelarskiej.

W roku 1933 pragnąłem powiększyć swoją pasiekę przez robienie sztucznych roi. W dniu 24 maja r. zeszłego na miejscu ula z silnym rojem postawiłem pusty ul, zawie-

szając w nim 2 ramki z czerwiem i 5 ramek z gotową woszczyną. Po czterech dniach nowa rodzina pszczela złożyła kilka mateczników. W dniu 13-ym wylęgła się matka.

Po ośmiu dniach od wylęgnięcia matki zasiliłem nowy rój jedną ramką czerwiu. Po miesiącu po przerojeniu zaglądam. Ale zdziwiło mię mocno, że zamiast jajeczek zobaczyłem nowe mateczniki. Widocznie młoda matka podczas przegrywki z trutniem zginęła.

Nie zrażam się niepowodzeniem, czekam. Po 22 dniach znowu zaglądam do ula i z ciekawością wyglądam świeżych jajeczek, lecz napróżno ich szukam, niema. Druga matka znów zginęła. Główny pożytek przechodzi, z roju korzyści niema. Zakładam trzeci raz ramkę ze świeżym czerwiem.

Osierocone pszczółki zakładają mateczniki. Obserwuję parę dni. Pszczoły straciły na minie. Niewesołe. Zamiast pracować siedzą w wylotach bezczynnie. Coś niedobrze słychać. Zaglądam, patrzę, założone mateczniki, trzeci raz zostały ścięte przez pszczoły. Rój obrał sobie za matkę, zwyczajną robotnicę. W kilku komórkach widać nikłe jajeczka. Nie ulegało wątpliwości, że po tylu zabiegach pszczoły wyhodowały trutówkę. Co zrobić z trutówką? Doświadczenia lat ubiegłych dowiodły, że trutówki zgubić nie można. Jedyna rada zsypać rój z trutówką do drugiego ula i połączyć z innym rojem.

Wpadłem na pomysł. Miałem w jednym ulu najsilniejszy rój na 19 ramkach. Pszczoły z tego roju próżniaczyły i siedziały bezczynnie, natomiast wyróżniały się największą złością.

Z ula o silnym roju zabieram 3 ramki z czerwiem i kładę do ula z matką trutówką. Następnie ul z silnym rojem przestawiam na miejsce ula osieroconego, a osierocony na miejsce ula o roju mocnym. Mucha z roju silnego, odznaczająca się w dodatku złośliwością, wracając do ula obcego o innym charakterze ustroju gospodarczego, zgubiła widocznie pszczoły trutówki (bo trzeba nam wiedzieć, że w takim roju jest większy zapas trutówek). Energiczny naród pszczeli założył sobie mateczniki, z jednego z nich wylęgła się matka i jeszcze w jesieni czerwiła, wydając na świat młode pokolenie. Oba roje zostały równocześnie podzielone. Nadmieniam, że w obu ulach bardzo mało zauważyłem pszczół naciętych.

Józef Szwaczka

Włodzisław k/Jędrzejowa.

O turnieju uli

Bardzo ciekawą i aktualną kwestję podjął w Nr. 6 r. z. P. P. p. Bojarczuk, proponując ogółowi pszczelarzy „Turniej uli".

Dotychczas, jak widać, nie wypowiedziano się w tej sprawie na łamach P. P., a jest to przecież kwestja bardzo ważna i raz nareszcie czas skończyć z różnemi systemami uli, a zaprowadzić jeden typ wzgl. dwa t. j. jeden nizinny, a drugi górski.

Jako jeden z młodszych pszczelarzy, choć mający za sobą już kilkunastoletnią praktykę, chciałbym tę sprawę znowu poruszyć, by ona weszła na realne tory na przyszły rok. Nad czem już dzisiaj trzeba się zastanowić — pszczelarzy godnych zaufania z pośród zgłaszających się wybrać i typy uli do konkursu wyznaczyć.

Ja ze swej strony proponowałbym ule następujące:

Ul warszawski, nadstawkowy,
„ Słowiański Ciesielskiego, lecz 16 ramkowy o dwuch zatworach, 16 ramkowy półtoraramkowy (stała nadstawka).
„ Czyńki,
„ Dadant Blatt,
„ Roota ,
„ Warszawski przesuwany.

Równocześnie przy konkursie, czyli turnieju uli mógłby się odbyć turniej pszczół t. j. krajowych, włoskich, kaukasko - mingrelskich, kraińskich, amerykańskich i t. p. co pozwoliłoby danemu pszczelarzowi po dłuższej obserwacji w danej pasiece wypowiedzieć się co do wartości ula w danej okolicy, jak również i pszczół.

Turniej należałoby rozrzucić na całą Polskę, tak, by w woj. Nowogródzkiem w jednej pasiece konkurs. były powyższe typy uli, ale z jedną rasą pszczół. I znów w drugiej pasiece z następną rasą, tak, by objąć wszystkie rasy; w innem wojew. np. kres. zach. podobnie i w górach również.

Tym sposobem objęlibyśmy całą Polskę siecią pasiek doświadczalnych, któreby po szeregu lat ścisłych obserwacji dały wyniki, na podstawie których Rada Naczelna Pszczelarzy orzekła by jaki typ ula standaryzować i której rasy pszczołę propagować. Przypuszczam, iż wymienione typy uli są rozrzucone po całym kraju, tak, że wielkich kosztów z przesyłką ich nie byłoby, trudność by sprawiała jedynie rasa pszczół, lecz z tego możnaby wybrnąć przy ofiarności Pszczelarzy hodujących specjalne rasy.

P. W. Bojarczuk zapewne posiada inny pomysł turnieju, może który z Szanownych Czytelników też swoje myśli dorzuci, a Redakcja P. P. zapewne nie odmówi swej pomocy w organizacji i realizacji cennego pomysłu p. Bojarczuka. I turniej po uzgodnieniu różnych projektów już w przyszłym roku możnaby wprowadzić na realne tory.

W dzisiejszym wyścigu pracy i oszczędności i my pszczelarze musimy wziąć udział, by doprowadzić swe pasieki do tego stanu, ażeby przy najmniejszym wydatku materjalnym, zmniejszonej pracy własnej i ułatwionej pszczoły, można było mieć największy dochód, czem nie tylko wzbogacimy siebie, ale i państwo.

Wzbogacając siebie, podniesiemy nasze Tow. Pszczel., zachęcimy drugich, a niepoprawnych nawrócimy i skłonimy do racjonalnej gospodarki. Bo iluż to jeszcze niby pszczelarzy babrze się w kłodach! Jeśli podniesiemy nasze Tow. Pszczel. to to Tow. będzie stać na instruktora, a ten do każdej zapadłej wiosczyny pojedzie i zasady dobrej gospodarki rozkrzewi.

Jedną rzecz zastrzegam, co i p. Bojarczuk zaznaczył, że pasieka konkursowa musi być w rękach zaufanego i uczciwego pszczelarza, gdyż jak sami wiemy, że chyba w żadnym zawodzie nie ma więcej zarozumiałych ludzi, jak między nami — pszczelarzami. Co jeden pomysł, co jedna dziurka, to ul lepszy! Dla śmiałych badań, które mają być niejako wytyczną dla przyszłych pokoleń, musimy wybrać ludzi sumiennych i bezstronnych, za co to pokolenia im cześć oddadzą.

Jan Röhrenschef.

Prosimy usilnie o wpłacanie zaległej prenumeraty oraz o jednanie nowych prenumeratorów.

Rozstrzygnięcie konkursu na broszurkę o chorobach pszczół

Jak podawaliśmy w Nr. 5 P. P. i O. z roku 1933 Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie ogłosił taki Konkurs, prosząc jednocześnie inne organizacje o przyjście z pomocą materjalną i dołożenie do przeznaczonej przez Związek sumy 300 zł., jako I nagroda. Redakcja P. P. i O. zadeklarowała na ten cel 100 zł., delegując stosownie do życzenia M. Z. P. od siebie jako delegata do komisji Sędziowskiej p. Dr. Demianowicza z Lublina. Jako warunek ze swej strony Redakcja postawiła aby autor biorący udział w konkursie nie mógł uczestniczyć w Komisji Sędziowskiej i że kwota przeznaczona przez Redakcję może być użyta tylko na I nagrodę., Po deklarowaniu przeznaczonej sumy otrzymaliśmy z M. Z. P. podziękowanie i blankiet z P. K. O. Nr. 151.752 na przesłanie 100 zł. na rachunek Bart Post. oraz zapewnienie, że samo przez się rozumie się, że autor nie może brać udziału w sądzeniu.

Następnie otrzymaliśmy protokuł posiedzenia Komisji Sędziowskiej z 8 marca b. r., z którego wynika, że Komisja Sędziowska w składzie pp. Dr. H. Szymańskiego i J. Marcinkowskiego (Ks. Dubaniowski był nieobecny), przyznała I nagrodę w kwocie 300 zł. p. Leonardowi Kozikowskiemu z Brodnicy, Redaktorowi Pasieki Pomorskiej, II nagrodę honorową Jadwidze Brzósko-Guderskiej z Puław. Od Redakcji P. P. i O. składamy serdeczne życzenia nagrodzonym autorom, życząc, aby prace ich rozeszły się w wielu tysiącach egzemplarzy wśród polskich pszczelarzy.

Musimy jednak przytoczyć końcowy ustęp omawianego protokułu a mianowicie że Komisja Sędziowska zrzekła się deklarowanej kwoty 100 zł. przez Redakcję P P. i O. a to wobec warunku rzekomo ograniczającego swobodę Komisji.

Nie możemy zrozumieć czem warunki Redakcji ograniczyły swobodę działania Komisji sędziowskiej. Nie sądzimy bowiem żeby udział delegata Redakcji P. P. i O. w komisji był tak uciążliwy? Dla braku miejsca nie podajemy treści tak listów naszych jak i M. Z. P. kogo by jednak ta sprawa bliżej interesowała możemy służyć odpisami.

W jednym z listów zawiadamiono nas z M. Z. P. że doradcami fachowemi Komisji Sędziowskiej mają być Dr. Adam Mauricio i Pr. Kozikowski., Na swem posiedzeniu Komisja Sędziowska uznała, iż wobec zgodności opinji Komisji, opinja fachowa jest zbyteczna!

Ul uniwersalny

Kto chce prowadzić racjonalną hodowlę pszczół musi przedewszystkiem dać im dobre mieszkania. Ule przestarzałego typu należą już do przeszłości i nie mogą mieć absolutnie żadnego zastosowania do obecnej nowej gospodarki postępowej. Niestety dotąd jeszcze nie został zbudowany ul taki, którego możnaby uważać za zupełnie doskonały i zapewne nie tak prędko się pojawi. Jednakże, aby ul choćby w części mógł sprostać swojemu zadaniu musi on przedewszystkiem spełnić trzy kardynalne warunki, a mianowicie:

1) musi pszczołom zapewnić dobre przezimowanie, a więc musi być zbudowany tak, by pszczoły w porze zimowej miały dostateczne ciepło.

2) musi być łatwy do rozebrania, oraz musi umożliwić wzgl. ułatwić w nim wygodne dokonywanie pewnych potrzebnych czynności wzgl. zabiegów pszczelarskich.

3) musi być zbudowany tak, by pszczołom dać możność swobodne-

go ich rozwinięcia się i doprowadzenia do najwyższej siły na czas pożytku.

Napewno czytelnik chciałby mi zadać pytanie, który z wszystkich obecnych, używanych uli ramkowych uważam za najlepszy i jakie radziłbym do pasieki wstawić. Powiem krótko tylko. Każdy ul jest dobry, który odpowiada wyżej wymienionym warunkom, o ile znajduje się w ręku dobrego pszczelarza, ponieważ nie ul robi jedynie miód, lecz w wielkiej części umiejętna ręka pszczelarza.

Ponieważ jednak i ul w życiu pszczelarskim odgrywa dość poważną rolę pozwolę sobie bliżej opisać ul własnej konstrukcji.

Jest to ul przybliżony do typu amerykańskiego a, że zdaniem moim łączy on w sobie najważniejsze zalety najdoskonalszego ula czasu teraźniejszego, więc nazwałem go ulem „Uniwersalnym".

Ul ten można łatwo rozebrać. Dno, sporządzone z 3 cm. grubej deski, jest ruchome i zatem wygodne do oczyszczenia, przytem ze strony przedniej, ul bowiem ma budowę ciepłą, znajduje się 8 cm. szeroki i 1 cm. wysoki wyżłobiony wylot, mogący być zamykany za pomocą zasówki blaszanej, która znacznie utrudnia lub nawet uniemożliwia wciskanie się rabusiom, motylicom myszom i t. p. do wnętrza ula.

Ściany boczne i przednia zrobione są z prasowanej słomy w połączeniu z drzewem, a mianowicie z dwuch 6 — 7 cm. grubych drewnianych listew, pomiędzy których znajduje się prasowana słoma aż do wysokości 43 cm. Obie te listwy połączone są 2 mm grubym cynkowanym drutem, przewlekanym przez przewiercone w nich dziurki, a ściągany silnie, zawiązany na pętlę. W dodatku ściany są jeszcze szyte trzciną, lub cienkim ocynkowanym drutem. Ściany słomiane mają tę zaletę, że umożliwiają dobrą wentylację ula, jak również ciepłe i spokojne przezimowanie pszczół, zaś latem w czasie dni upalnych dają pszczołom chłód, gdyż słoma nie rozgrzeje się ani też nie przepuszcza promieni słonecznych. Pozatem pszczoły w ulu słomianym na wiosnę wcześniej dochodzą do siły, co pszczelarzowi daje bardzo poważne korzyści.

W tylnej ścianie znajduje się ruchome okienko dla obserwacji i drzwiczki na zawiasach. Pomiędzy okienkiem, a drzwiczkami wstawiona jest mata.

Wszystkie ściany na zewnątrz obite są 11 cm. szerokiemi i 1 cm. grubemi deseczkami w kształcie ramki, zaś całość przedstawia niby skrzynię kwadratową, mieszczącą w sobie 10 całoramek o rozmiarze 28 x 37,5 cm. stanowiącej gniazdo, czyli zarodnię. W czasie głównego zbioru miodu stawi się na ul nadstawkę z o połowę niższymi, lecz zawierającej tyleż ramek co gniazdo.

Ramki znowu są tak urządzone, że nie stykają się z sobą, dzięki wbitym w beleczki rodzielaczom zabezpieczającym potrzebny 12 mm. odstęp między jednym, a drugim plastrem, a więc niema gniecenia pszczół. Boczne beleczki są 8 mm. grube, zaś górne i dolne 15 mm., co ramce daje większą trwałość. Zamiast drewnianych wąsów w górnej beleczce wpuszczone są cynkowane sztyfciki, których końce spoczywają we wpustach (wregach) wybijanych ocynkowaną blachą. Jest to obecnie najdoskonalszy sposób zawieszania ramek, pszczoły bowiem tak urządzonych ramek nie kitują wogóle.

Gniazdo przykrywane jest trzema 2 cm. grubymi deszczułkami.

które dają tę korzyść, że gniazdo po zdjęciu maty nie jest od razu całe odkryte, raczej można je odkryć w tem miejscu, na którem mamy zamiar dokonać jakiejś czynności. Pozatem w przedniej i tylnej deszczułce po stronie od ścia ny i równolegle z nią na szerokości 3 cm. znajdują się zamiast kraty odgrodowej cynkowane druciki okrągłe, nad którymi jest zasówka, która, wsunięta do zagłębienia w deszczułce, pozwala pszczołom, szczególnie w czasie zbioru miodu, przejść do nastawki.

Dzięki tej zmyślnej konstrukcji umożliwione jest zupełnie swobodne wyjmowanie ramek z nadstawki. Albowiem przesunąwszy zasuwkę z zagłębienia nad drucikami zamyka się pszczołom przejście z zarodni do nadstawki, zaś znowu te, które znajdują się jeszcze w nadstawce, skoro zauważą swoje sieroctwo, opuszczają takową przez drugi wylot, przy którym przyśrubowana jest przegonka, przyrząd, który pszczołom uniemożliwia powrót do nadstawki. Wskutek tego nadstawka w krótkim czasie wolna jest od pszczół i przy wyjmowaniu ramek prawie, że wcale się z nimi nie styka.

W celu podkarmienia w miejsce środkowej deszczułki wstawi się podkarmiaczkę, sporządzoną z 2,5 cm. grubej deseczki, w której wyżłobione są rowki na 1 cm. głębokie. Na to przychodzi przymocowana na zawiaskach szczelnie, przylegająca nakrywka, ale w taki sposób, ażeby pszczoły z ramek w ulu do korytek wejść i wyjść mogły, a zewnątrz ani mrówka dostać się nie powinna. Syte wlewa się z góry przez malutki otwór, przez co odpada bardzo przykre dla pszczół wystudzenie gniazda wskutek wstawienia balonu turyńgskiego, zaś mała szybka w nakrywce pozwala nam każdego czasu stwierdzić o ilości syty w korytkach. Podkarmiaczka ta ma tą dobrą zaletę, że znajdując się tuż nad gniazdem, gdzie najwięcej ciepła, umożliwia nam podkarmienie pszczół choćby przy najchłodniejszych dniach zimowych. Jest to obecnie najlepsze i najwygodniejsze podkarmienie.

Nad powałą (deszczułkami) kładzie się 6 cm. grubą matę słomianą, a na to wszystko daszek dwuokapowy obity blachą. Cały ul dla większej trwałości omalowany jest farbą olejną.

Tak oto wygląda ul „Uniwersal". Jest on bardzo praktyczny, gdyż można go z góry i z tyłu otwierać i dokonać w nim dogodnie wszelkich możliwych zabiegów pszczelarskich. Więc pod każdym względem odpowiada najnowszym wymaganiom, przytem ma jeszcze tę zaletę, że jest lekki i łatwo nadaje się do każdego transportu.

W ten sposób wyżej wymieniony ul ramkowy łączy zalety drogich uli drewnianych (wygodna praca) z zaletami koszek słomianych (dobre przezimowanie).

Franciszek Kamiński Osieczna
powiat starogardzki
Województwo Pomorskie.

Nieco o ulach

Każdy ul jest dobry, ale jak dla kogo... Wielu bowiem pszczelarzy jest innego zdania. Dowodem tego ciągłe ulepszenia, poprawki w dotychczas znanych systemach ulów. Naogół wiemy przecie jaki ma być ul, zwłaszcza, gdy mamy zamiar prowadzić większą pasiekę. Ul bo-

wiem powinien być lekkim, tanim, w koustrukcji możliwie prostym, trwałym, ułatwiającym prace wszelkie w pasiece, dobrym do zimowania, ciepłym i uwzględniającym dzisiejszy postęp bartnictwa. Czy posiadamy i znamy dzisiaj takie ule? Sądzę, że tak. A w takim razie czy nie byłoby celowem dążyć do propagowania tylko jednego wzorowego ula. — Już w 1875 r. walne zgromadzenie Galicyjskiego T-wa pszczelniczo - ogrodniczego we Lwowie zgodziło się na przyjęcie normalnego ula, który nazwano ulem Towarzystwa, a później ulem słowiańskim. Na ogólno polskim Kongresie pszczelniczym we Lwowie w dn. 27 września 1925 r. p. Liczbański w imeniu komisji stawia następujące wnioski na przyjęcie niżej wymienionych wymiarów dla normalnej ramki w Polsce, a to: „a) dla leżaków 435 x 300 (Dadanta Blatta), b) dla stojaków 480 x 227 i 435 ö 240. Dla uczczenia św. pamieci D-ra Teofila Ciesielskiego na nazwanie ula o ramce 480 x 227 ulem Ciesielskiego.

Z uwagi, iż dotychczasowa gospodarka wykazała, że najlepszym systemem jest gospodarka w ulach otwieranych z góry, kongres postanawia i poleca wszystkie powyższe trzy systemy do tej gospodarki dostosować. Powyższe wnioski komisji jednogłośnie uchwalono".

Ale radzimy, że od uchwał do samych czynów daleko. Czy najbliższy zjazd pszczelarzy poweźmie jakie rezolucje w tej materji trudno z góry przesądzać. W tej sprawie przedtem — sadze — miałyby coś do powiedzenia nie tylko redakcje pism pszczelarskich, ale również dzielnicowe zwiazki.

Ul powinien być dobrym i tanim. Ul wykonany domowym sposobem wypadnie nieraz taniej, gdyż nie liczymy swojej własnej roboty. Ale również często wypada drogo, kiedy sprzęt ten sklecimy nieprecezyjnie, według swoich widzimi się wymiarów. Proszę gospodarzyć w takich kilku niby jednego systemu ulach. Przy ujednostajnieniu systemu ula, czy ramki powinna bezwzględnie spaść cena rynkowa tegoż. Fabryka wyrabiająca jednego modelu ule z pewnością będzie rozporządzała maszynami do obróbki drzewa i pracownikami specjalistami. Zresztą każdy zakład, każda wytwórnia ulów, czy wreszcie różnego rodzaju sklepy pszczelarskie winny solidnie i dobrze obsłużyć klijentelę, i dawać gwarancję na to, co daje. Dlaczego? Kupny ul dzisiejszy nie jest zbyt tani. Nie lećmy na taniochę, ale żądajmy dobrego towaru. Oto przykład: Młody pszczelarz zakłada pasiekę z ulów warszawskich, w miarę potrzeby i zapasów pieniężnych dokupuje sprzęt pasieczny.

Ule przeważnie pięknie wymalowane, ale materjał i wykonanie tych zazwyczaj pozostawia wiele do życzenia. Pomińmy zbyt obfitą ilość sęków w daszkach i zbyt powierzchowne wykończenie. Ale trafiają się i takie niespodzianki: Skrzynka nastawkowa z jednego ula okazuje się za długa przy wkładaniu do innego pnia, albo ramka nadstawkowa zamiast zwieszać się, często nie może ustać na powale gniazda, to samo z ramkami gniazdowemi, podczas pożytku, kiedy roboty w pasiece sporo, a tu ramki nie wchodza...

Zespalajmy się w organizacje pszczelarskie. Na zebraniach woj. towarzystw pszczelarskich i przez prasę ostrzegajmy brać pszczelniczą przed stosowaniem uli o rozmiarach niedokładnych.

W gromadzie niejedno zło usuniemy.

P. Wolski.

Jesioklon—Acer negundo

Do szeregu drzew dających większy i wcześniejszy pożytek pszczołom, możemy zaliczyć jesioklona (Acer negundo). Jest to klon, pochodzący z Ameryki Północnej, Kalifornji.

Spotykany u nas po parkach lub wzdłuż dróg. Liście posiada nieparzysto pierzaste, z jedną lub dwiema parami listków bocznych i przednim trójklapowym, tak, że liść przypomina jesiona i klona, stąd też pochodzi jego nazwa. — Owoce (skrzydlaki), brunatne, o skrzydełkach skierowanych w dół. Kwiaty rozmieszczone dwupiennie.

Kwiaty pręcikowe długoszypułkowe, zebrane w zwisające pączki, kwiaty słupkowe zebrane w zwisające grona. — Rozwój kwiatów równocześnie z rozwojem liści. — Korek na gałęziach wytwarza się po 2 — 3 latach. Stąd młode gałązki są przez dłuższy czas barwy zielonej, okryte woskowym nalotem. — Drzewo na mróz zupełnie wytrzymałe, dobrze zaaklimatyzowane u nas, łatwo się rozsiewające i o bardzo dużej sile odroślowej.

Natomiast uszkadzane bywa przez silne wiatry letnie, powodujące zwłaszcza częste odłamywanie się długich konarów. — Dlatego lepiej jest sadzić drzewa pojedyńczo na otwartem miejscu, przezco wytworzą się okazy niższe, szerzej zakorzenione i odporniejsze na wiatry — Również szkodom zapobiegamy, skracając zbyt długie konary, co spowoduje wytworzenie odrośli, które jako cieńsze i podatniejsze, trudniej ulegają szkodom.

Natomiast nie dopuszczamy do tworzenia się odrośli na pniu drzew, gdyż odciągają one soki i powodują usychanie gałęzi korony, przez co drzewo się deformuje i traci swój estetyczny wygląd. — Jak wspomniałem wyżej, drzewo to jest dwupienne (pozornie). Dla pszczelarza ważne są właściwie tylko okazy o kwiatach męskich, gdyż dostarczają one obok wiązów najwcześniejszego pożytku wiosennego po leszczynie i iwie. Kwitnie wcześnie, mniejwięcej równocześnie z wiązami, przytem coroku i b. obficie. — Dlatego godny jest polecenia do wprowadzenia pojedyńczo i w okazach pręcikowych. Zaczyna b. wcześnie kwitnąć, więc już po paru latach możemy się przekonać z jakimi okazami mamy do czynienia. — Okazów żeńskich (słupkowych) nie warto trzymać ze względu na pszczoły, gdyż żadnego pożytku im nie dadzą.

Hrubieszów. *T. Milowicz.*

PSTRA WIĄZANKA

Nasze okna wystawowe: Nie wszyscy możemy ustawić nasze pasieki pod większemi miastami, co jest najlepszą atrakcją konsumentów, ale wszyscy mają do dyspozycji okna wystawowe tej branży. Dzielny sklepikarz, który sprzedaje nasz miód, sam nas będzie pytał o coś specjalnego dla jego okna; mniej dzielnym zaś, pszczelarz powinien zwrócić na to uwagę. Dla jednego i drugiego pszczelarz musi mieć przygotowane co ma najlepszego. Nie wystarczą same, choćby najładniejsze słoiki i nalepki, bo konsument słusznie i w takich może miód podejrzewać. Mamy przecież lepsze środki przekonywania konsumenta, że w tym sklepie mają rzeczywiście miód prawdziwy wprost od pszczelarza. Każdy sklepikarz chętnie udekoruje w odpowiednim czasie, najlepiej przed Gwiazdką, swe okno naszemi sło-

ikami, w otoczeniu ładnych plastrów i plasterków, fotografij naszej pasieki etc., a lepszemu sprzedawcy naszego miodu warto dać do dyspozycji może i ładny ul ozdobny, który za szkłem pokazuje śliczne plastry z miodem, nawet „sztuczny“ rój na gałęzi. Należy do tego wewnątrz sklepu także broszurki o miodzie z receptami.

Nie trzeba być w tych rzeczach zbyt oszczędnym, gdyż sklepikarz sprzedaje przecież nasz miód!

Bardzo dekoracyjne i atrakcyjne są także klosze od sera i inne naczynia z białego szkła, zabudowane przez pszczoły plasterkami. Miałem w Ameryce zdarzenia, że sklepikarz sprzedał mi te klosze, bo jakieś panie napierały się ich dla dekoracji stołu świątecznego“. Nie gniewałem się wcale, gdyż nie sprzedał ich ze szkodą dla mnie, a miałem ich więcej.

Takie klosze etc. można kazać wybudować nietylko w ulach, stawiając je w nadstawki na denka z odpowiedniem wycięciem z kratką, ale także na zwykłych koszkach. Dla przyśpieszenia pracy i lepszego wyglądu, nalepiamy te klosze cienka sztuczną węzą w odpowiednich odstępach, za pomocą kleju do zlepiania szkła, który nakładamy na krawędź węzy jaknajcieniej. Ważnem jest, by te klosze były bardzo starannie okryte, a jaknajżadziej otwierane, bo każde ochłodzenie spowoduje wewnętrzne skraplanie wilgoci, co pszczołom uniemożliwia chodzenie po szkle. Kto chciałby wyprodukować większą ilość takich kloszy, nie mając olbrzymiego pożytku, musi — szczególnie dla zasklepienia — nieco podkarmiać; ale czystym miodem.

Przeciw rabunkowi poleca „Gleanings in Bee Culture“ następujący środek, który jednak ma swoje „ale“, chociaż mogą być wypadki, które go usprawiedliwiają. „Do ula, przeznaczonego specjalnie dla rabusi, wkładamy cośkolwiek miodu, a pozatem podkarmiaczki z sytą, aromatyzowaną anyżem. Rabusie tak będą wabione ażynem, że nie będą już szukały miodu“. (Jeśli tak, to nie wiadomo, poco wkładać oprócz aromatycznej syty także miód).

Syta aromatyczna: (Odpowiem tu zarazem na pytanie (S. P. w P. P. Nr. 3 strona 82). Sama matka natura uczy nas, że pszczoły można wabić rozmaitemi zapachami. Jeśli więc chcemy wabić je do naszej czczej syty cukrowej, z korzyścią będziemy naśladować naturę, wybierając takie odory, które są lubiane specjalnie przez pszczoły. Są bowiem i inne, które mają inny cel. niektóre nawet je drażnią. Zestawianie pewnych recept mieszanki ziołowej, jak się to praktykuje zagranicą, jest bez wielkiego znaczenia, gdyż np. lipę chwali się, że jej aromat najwięcej przywabia pszczoły, podczas gdy wiemy, że np. gryka nie mniej je wabi, jest dla nas nie tak miłym zapachem. Jak wyżej przytoczyłem, to rzekomo odorami wabi pszczoły więcej niż wszystkie inne wonie miodowe. Wabi, jak tam widzimy, też i *obce* pszczoły, z którego powodu ja sam zaniechałem dodawania zapachów do syty, bo szkody mogą nieraz być większe niż korzyści. Dlatego, że i zapach wosku wabi pszczoły, do podkarmiaczki w formie sytą napełnionego plastra, nie potrzeba ich inaczej wabić, temwięcej, że tu instynkt rozkazuje przystąpić zaraz do przeróbki złożonego już w plastrze niegotowego słodu. Dla ciekawych podaję tu też zestawienie t. zw. „Salvolatu“, który szeroko jest używany przez pszczelarzy w niemieckich wrzosowiskach, jako dodawka do syty

przy podkarmianiu na siłę: 2/3 spirytusu winnego, 1/3 amoniaku, po 5 gramów olejku cytrynowego, majeranowego, gwoździkowego na litr „Salvolatu“. Najmniejsze domieszki tego zestawienia już mają być bardzo skuteczne. — ale — baczność z rabunkiem!

Cukier kartoflany okazał się do przezimowania jako — śmiertelny! Publikując wynik tej próby, jak zapowiedziałem w moim artykule „Cukier kartoflany“ — myślę złagodzić moją stratę przez ostrzeżenie innych.

Jad pszczeli: Czytam w „Tirol-Voarlberg - Bienenzeitung“ (a moje próby wysyłania na ten cel żywych pszczół, wydają mi się poprostu śmieszną zabawką) o „przemysłowem“ wykorzystywaniu jadu pszczelego przez Serotherapeutyczny Instytut d-ra Kretschy‘go, gdzie z ca. 50 miljonów pszczół co miesiąc osiąga się ca. 50 — 60 litrów jadu, który pszczoły bez najmniejszej szkody dla nich same wypryskują, wprowadzone w rodzaj narkotycznego oszołomienia. Ten jad idzie na cały świat dla leczenia reumatyzmu, ischiasu, neuralgji etc.

J. Wieczorek.

Nieco o pasiece na Polesiu

Czytając niektóre artykuły „Pszczelarza Polskiego“, powziąłem zamiar opisania historji swojej pasieki.

Przed wojną też miałem pszczoły, lecz nie zajmowałem się niemi osobiście: ważniejsze działy gospodarstwa wypełniały cały czas. Pszczołami opiekował się objazdowy lasu, to znaczy — jesienią podbierał miód. Nie było zwyczaju miód sprzedawać. Zebrały pszczoły więcej, to się więcej skonsumowało, rozdało na święta służbie i napiekło pierników. Było mniej — to oszczędniej się z miodem obchodzono.

Po wojnie wróciłem do majątku w 1918 r. Po rozejrzeniu się, gajowy zameldował mi, że znalazł w lesie jedną kłodę pszczół. Poleciłem mu przywieźć ją do dworu; i z tej kłody powstała cała obecna moja pasieka. Wówczas w majątku nie miałem nic do czynienia: nie było ani narzędzi rolniczych, ani inwentarza, ani nawet ludzi. Więc zabrałem się do robienia kłód dla pszczół, bo materjału w lesie znajdowało się dużo. Następnie zacząłem zdobywać potrochu książki pszczelnicze różnych autorów, i studjować systemy uli. W 1922 r. zaprenumerowałem „Bartnika Postępowago“, a gdy zaczęło wychodzić, „Pszczelnictwo Polskie“, zaprenumerowałem i to pismo. Przeczytawszy z dziesięć dzieł, traktujących o pszczołach i ulach, zatrzymałem się na ulu „Dadant-Blatt‘a“, gdyż ten najbardziej mi się podobał.

Wiedziałem, że nie ul daje miód, ale okolica, w której znajduje się pasieka. Wybierałem to, co uważałem za najprostrze: skrzynka z ruchomem dnem i wierzchem; łatwa do zrobienia, bo bez żadnych sztuk i sztuczek, przystępna jak z dołu, tak i zgóry — więc praca przy niej powinna być łatwa. Wiedziałem z praktyki, że pszczoły co do swego mieszkania, są wymagające — bo spuszczając w lesie starodrzew, natrafiłem na drzewa, w których mieściły się pszczoły, a dla powiększenia swej pasieki rąbałem starodrzew z pszczołami i przewoziłem do dworu.

Postanowiłem wyrabiać sobie

Dadany ze słomy, z tą różnicą, że ściany nie po 6 cm grube, jak wskazuje podręcznik, lecz po 8 cm w około; zamierzałem bowiem trzymać pszczoły na toczku. Sporządziłem prawidło i przystąpiłem do roboty. Obecnie mam w swej pasiece trzy Dadany sprowadzone, 9 Dadanów sporządzonych z kłód, reszta ze słomy i jeden oszklony, ale nie z szybkami, lecz cała ściana przednia - wylotowa i tylnia ze szkła o podwójnych szybach. Między szybami 6 cm.

Teraz nieco o pszczołach.

Przed wojną, o ile wiem, nikt u nas na Kresach Wschodnich nie sprowadzał pszczół, a i teraz koło mnie w promieniu 20 kilometrów nikt pszczół nie sprowadza. Swą pasiekę rozmnażałem: albo rojami naturalnemi z kłód, bo w początkach miałem tylko kłody, albo przywoziłem pszczoły z lasu. Spiłowałem starodrzew z pszczołami, wycinałem to miejsce, gdzie się gnieździły pszczoły i zabierałem do pasieki. Z czasem kłody te musiałem rozłupać i przewieźć pszczoły do ramowca. Obecnie też mam pszczoły w lesie, dziko żyjące, zależnie od roku 10 lub 15 rodzin, o których wiem, a których nikt nie podbiera. Nie ruszam ich, gdyż nie mam sumienia spiłowywać drzew po 300 lat dla roju pszczół. Spiłowuje zaś tylko już suche i zupełnie zmurszałe.

Z takich to pszczół powstała cała moja obecna pasieka, w ilości 60 rodzin. Czy są to pszczoły krajowe? — Chyba, że tak, bo w tym kraju się wylęgły. Czy są to borówki? Chyba, że tak, bo z boru wzięte i obecnie cała moja pasieka stoi w borze. Gdyby zapytano moje pszczoły, za kogo one siebie mają? Prawdopodobnie odpowiedziałyby tak, jak nasz wieśniak, gdy zaczęły się spisy ludności i zapytano go, za kogo siebie ma? a on odpowiedział: „Panoczku, ja tutejszy“— więc i pszczoły moje takby odpowiedziały, czując swą przynależność do pól, lasów i do ziemi tutejszej. Czy te pszczoły moje są złośliwe? — Nie wiem, nic powiedzieć nie mogę, bo innych nie mając, nie mogę porównywać. Czy pszczoła borówka musi być mała? — O ile obserwowałem dziko żyjące pszczoły, to one przed wyrojeniem się wysyłają kwatermistrzów. Pszczoła ze zwiadów oblatuje każde grube drzewo spiralnie, ogląda każdy sęczek i otwór, a znalazłszy otwór, zagląda do niego. O ile upodoba miejsce, przyprowadza towarzyszki, razem czyszczą przyszłe mieszkanie, a z czasem przyprowadzają cały rój.

Rój na nowem mieszkaniu zakłada nowe gniazdo o normalnych komórkach, a więc i wylęgłe młode pszczoły muszą być normalnej wielkości.

Dziko żyjące pszczoły mają w lesie masę nieprzyjaciół: dzięcioły, żołny, kuny i inne — dla tego rzadko w jednem i tem samem miejscu czy drzewie dłużej niż parę lat mieszkają, a najczęściej giną od szkodników. O ile takie pszczoły zginą, co zwykle bywa zimą, a jeśli pozostał miód, to go na wiosnę wybierają albo pszczoły z innych starodrzewów, albo mrówki, a samo gniazdo czyli wosk zniszczy motylica. Więc o ile do tego drzewa wejdą znowu pszczoły, zmuszone są zrobić sobie nowe gniazdo, a zatem lęgną się znowu normalnej wielkości pszczoły.

W przyrodzie nic nie ginie, ale też i nic wiecznie nie trwa, a wciąż się odradza. Nie dziwi mię to, że na zapytania czytelników P. P. „czy istnieją pszczoły borówki“? — redakcja odpowiada: „prawdopodob-

nie nie istnieją wcale", gdyż ci co prawdopodobnie borówki mają, to nieskorzy są do pisania, albo wcale pisać nie umieją. Znam pasieki w głębokiej głuszy leśnej po sto kłód liczące, których właściciele nietylko nie prenumerują pism, lecz ani czytać, ani pisać nie umieją, nie słyszeli, że są inne pszczoły niż takie jak ich, z dziada pradziada trzymane i hodowane.

Pasieka moja stoi w lesie odległa o kilometr od pól uprawnych, gdzie w dużej ilości sieją hreczkę. Las szpilkowy z wrzosem i liściasty z łączkami. Pożytek od wczesnej wiosny do jesieni nie duży, średni, ale stały o ile dopisuje pogoda. Jesienią wykręcam miód z nadstawek, pozostawiając w gniazdach miodu tyle, by pszczoły miały na całą zimę i wiosnę. O ile na wiosnę muszę dokarmiać, co rzadko się zdaża, mam zwykle zapas miodu w plastrach i tym dokarmiam.

Cukru nigdy nie używałem i nie używam. Na żadne choroby pszczoły moje nie zapadały. Chciałbym bardzo wiedzieć, czy rzeczywiście pszczelarze przemysłowcy jesienią odbierają wszystek miód pszczołom podkarmiając je jedynie cukrem? Byłby to przewrót w całem pszczelarstwie. Pocóż pszczoła o długim języczku, po co jest koniczyna? I pogoda niebardzo potrzebna, tyle, żeby pszczoła wypróżniła się, a pszczelarz miał możność włożenia do ula ramek z suszem, napełnionym syropem z cukru. Gdy mię ktoś zapewniał, że ma w ulu 5 lub 6 pudów miodu, nie miałem prawa nie wierzyć, lecz miałem prawo powątpiewać. Obecnie niech mi mówią, że mają 10 pudów, to uwierzę: bo będzie to zależało od ilości podanego syropu z cukru. Pewnie, że tego rodzaju pszczelarze chcieliby mieć przydział po 202 kilo cukru na ul. Jednak chciałbym wiedzieć, czy ten produkt, przerobiony przez pszczoły (z syropu cukrowego) jest rzeczywiście takimże miodem, jak z mojej pasieki, w której pszczoły nie widziały nigdy cukru, a zbierają jedynie nektar z kwiatów, drzew i roślin w lesie, na łące i polu rosnących. Czyżby obecnie pszczelarz nie mógł obejść się bez cukrownika?

W naszych pismach pszczelniczych chciałbym mieć fachowe, poważne artykuły.

F. B.

NOWE KSIĄŻKI

Jankowski E. prof. Przeszczepianie drzew owocowych. Z 5 rys. Warszawa, 1934. Str. 29. Zł. 1.50.

Zdarza się często, że zadużo mamy w sadzie drzew z owocami wczesnemi, albo niektóre odmiany nie udają się na naszej glebie z tych lub owych powodów, albo też w skutek mrozów giną — wtedy, jeśli pnie są zdrowe i niezbyt stare możemy je uszlachetnić przez przeszczepianie. Im wcześniej to uskutecznimy, tem lepiej. Nie są to zbyt trudne rzeczy i jeśli tylko uważnie wczytamy się w rady i wskazówki, które daje nam zasłużony Nestor naszego ogrodnictwa, wybitny pomolog — to niejedne braki owocostanu w naszym sadzie możemy łatwo i z korzyścią dla siebie usunąć. A wszak przyjemniej jest mieć owoce nie tylko na pokaz na drzewie, ale i do różnorakiego użytku.

E. Nehring. Pielęgnowanie kwiatów w pokoju, wyd. II, uzupełnione, z 14 ryc. Warszawa. 1934. Str. 75. Zł. 1.50.

Nieoceniony podręcznik dla miłośników kwiatów w mieszkaniu. Daje tyle prak-

tycznych i fachowych rad. związanych z utrzymaniem roślin w warunkach domowych, że każda z Pań, po przeczytaniu dowie się dopiero, co należy czynić, żeby kwiaty w doniczkach, czy to na parapecie okiennym, czy też w żardinierze, miały zdrowie i należyty wygląd.

J. Łebkowski. Ogródki kwiatowe. Praktyczne wskazówki dla posiadaczy małych ogródków. Warszawa. 1934. Str. 69 i 8 planów. Zł. 1.80.

Wszyscy kochamy kwiaty i zachwycamy się ich barwą i wonią. To samo przez się rozumie się i dziś niema nawet najmniejszego ogródka, żeby wosną i latem, oprócz prozaicznych warzyw, nie było choć małego klombiku czy rabatki, obsadzonej kwieciem mniej lub więcej dobranem. Ale dobrać barwy, wysokość roślin, czas kwitnienia i stworzyć z tego piękną dekorację naszego małego parku, czy ogródka — to jest już prawdziwa sztuka. Trzeba mieć doświadczenie, aby nie tracić darmo pieniędzy na nasiona lub flance i osiągnąć zadawalniające rezultaty.

Tego właśnie uczy praca p. J. Łebkowskiego. Daje takie cenne i praktyczne wskazówki (a wszystko poparte planami i rysunkami) jakie kwiaty, kiedy i gdzie rozmieszczać, że po przeczytaniu jej każdy obywatel na posiadanej ziemi z łatwością może sobie stworzyć prawdziwie rajski ogród.

S. Brzozowski. Winogrona — Brzoskwinie — Morele. Warszawa, wyd. II. Str. 40. Zł. 1.50.

Popularna książeczka o hodowli, możliwej i w naszych warunkach, szczególniej gdy chodzi o morele i brzoskwinie, które przy użyciu łatwych w zastosowaniu ochron udają się znakomicie i są artykułem wielce dochodowym.

Mag. J. Biegański. Hodowla ziół lekarskich. Warszawa, 1934. Wyd. V. Str. 288. Zł. 5.—.

Najmłodszą i najmniej znaną rolnikom gałęzią produkcji rolnej u nas jest hodowla ziół aptekarskich, zdawiendawna za granicą szeroko stosowana i w wielu okolicach będąca źródłem zamożności mieszkańców. Pod produkcję tych roślin dla aptek i przemysłu opartego na ich przerobie, zajęto duże przestrzenie ziemi, pośród których stoją znane w całym świecie przetwórnie, zapełniając swym towarem rynki wielu krajów. Wszyscy tam żyją z uprawy ziół lekarskich. U nas szeroki ogół przywykł patrzeć na dochodowość, osiąganą z ziół, na zasadzie groszowych zakupów mięty, rumianku, szałwii lub mydliku, a nie wie i nie przypuszcza, że taka jedna fabryka Schimla pod Lipskiem sprowadzała przed wojną rocznie 30.000 pudów kminku z Rosji. Państwowy Zakład Doświadczalno - rolniczy w Kisielnicy (pod Łomżą) stwierdza możliwości otrzymania przeciętnie z morgi: kolendru 750 klg. po zł. —.60 za 1 klg., ślazu lekarskiego 870 klg. po zł. 1.— za 1 klg., szałwji lekarskiej 740 klg. po zł. 1.—, jeżeli dodamy, iż z powodu podniesienia ceł na zioła, sprowadzane z zagranicy, wzrośnie i cena, płacona hodowcom, to każdy rolnik powinien zrozumieć jak świetna przyszłość leży, w uprawie roślin lekarskich na szeroką skalę. Książka p. mag. Biegańskiego daje naszym hodowcom możność zdobycia nowych źródeł dochodowości z ziemi.

E. Nehring. Pielęgnowanie drzew i krzewów owocowych w zimie i lecie. Z 24 rycinami. Warszawa, 1934. Str. 60. Zł. 1.50.

Wielu właścicieli domków podmiejskich ma ogródki owocowe, ale czy każdy dobrze zdaje sobie sprawę, kiedy i co należy czynić, aby drzewka rosły normalnie i dały obfity plon? Dla tych to miłośników przyrody i własnego smacznego owocu wydana została niniejsza książeczka, która każdemu odda wielką usługę, wskazując na wszystkie praktyczne czynności w zakresie pielęgnowania własnego ogrodu podczas całego roku.

Nehring E. Kaktusy w mieszkaniu. Z 25 rycinami. Wyd. II. Warszawa. Str. 70. Zł. 1.50.

Kaktusy weszły dziś powszechnie w modę i należą do koniecznych ozdób współ-

czesnego stylu wnętrz mieszkaniowych. Coraz to nowe odmiany, wprowadzane na rynek przez ogrodników, wymagają umiejętności w pielęgnowaniu tych egzotycznych roślin, które wcale dobrze hodują się i kwitną w pokoju.

W książce p. Nehringa miłośnicy kaktusów znajdą cenne bardzo wskazówki, jakie odmiany najlepiej nabywać i jak postępować, aby uzyskać dobre rezultaty.

Nowoczesny sad dochodowy. Napisał Stefan Celichowski. Str. 56. Cena 1 zł. 50 gr. Nakład dwutygodnika „Ogrodnik". Warszawa.

Autor, ceniony specjalista pomolog, inspektor sadownictwa przy Z. P. Z. O., który brał i bierze czynny udział w pracach nad reformą sadownictwa w kraju, a lustrując z tytułu swego stanowiska sady, poznał dobrze ich wady i potrzeby, podaje szereg bardzo cennych wskazówek na temat, jak powinien być założony. pielęgnowany i eksploatowany sad, aby mógł stać się źródłem pewnego i poważnego dochodu.

Broszura, bardzo na czasie, uwzględnia najnowsze prądy w sadownictwie i daje na nie krytyczny pogląd. W końcu broszury podany został wykaz odmian handlowych, opracowany przez Komisję Pomologiczną przy Z. P. Z. O. dla Polski.

Jak powstają nowe odmiany roślin i jak je otrzymać. Napisał Wiktoryn Jan Zieliński., Str. 28, 5 rysunków. Odbitka z czasopisma Ogrodnik.

Autor w bardzo przystępny sposób podaje nieco wiadomości o wytwarzaniu nowych odmian, co tembardziej w ogrodnictwie ma niezmiernie doniosłe znaczenie. Broszurka podzielona jest na następujące rozdziały: I Zmienność organizmów. II Dziedziczność. III Mieszańce. IV Chimery. V Wnioski praktyczne. VI Technika krzyżowania. VII Literatura.

Sprawa otrzymywania nowych odmian jest u nas mało znana, a i stosowana, że należy się autorowi wielka wdzięczność za poruszenie i popularyzowanie tego.

Uprawa pasz (z uwzględnieniem drobnych gospodarstw małorolnych), napisał prof. Józef Bobrowski. Wydana nakładem autora w Tarnowie. 45 str. Cena 80 groszy.

Bardzo na czasie ukazała się powyższa broszurka, gdyż wobec kryzysu obecnego, wskazuje wiele roślin niedocenianych dotąd w rolnictwie, któremi możemy zastąpić niektóre drogie pasze dotąd stosowane.

Autor prosi nas o zaznaczenie, że może wysyłać broszurkę pocztą po otrzymaniu 80 gr. znaczkami pocztowemi i 10 gr. na przesyłkę pocztową, razem 90 gr.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

WIRÓWKA WIECZORKA.

Jak sam wynalazca pisze, że ktoś się wyraził „to jajo Kolumba" z pewnością nie jednego Czytelnika P. P. zaintrygowało swojem ogłoszeniem, wirówka za 9 zł. 50 gr.! Cena rekordowo niska, ogłasza pszczelarz znany z artykułów w P. P., czy można jeszcze wątpić, że to ma być dobry i praktyczny wynalazek, a jednak należało wątpić!

Do tych łatwowiernych niestety w danym wypadku zaliczyć muszę i siebie(szczęśliwie się jednak stało, że już w tym czasie, gdy wynalazca zdecydował się wysyłać instrukcję za opłatą 2 zł. 30 na podstawie której można zrobić wirówkę samemu.

Niewątpliwe że można opróżnić plaster z miodu na tej wirówce ale prawdopodobnie nikt tego robić nie będzie jak z pewnością i sam wynalazca nie zastosował u siebie w pasiece swego wynalazku.

Był by ten wynalazek dobry przed stu laty, albo może jeszcze za czasów Columba, ale obecnie gdy mamy dogodniejsze narzędzia do o-

opróżniania plastrów, to nie mogę zrozumieć dlaczego mamy się cofać do pierwotnych sposobów.

Uśmiałem się wyobrażając sobie dwóch ludzi kręcących na sznurku skrzynkę z plastrem („jak linkę do — wyjaśnienie wynalazcy skakania celem opróżnienia go z miodu. Chcącym wypróbować ten wynalazek radził bym ubezpieczyć swych ludzi, w odpowiednim zakładzie, od wypadku, o który przy tej pracy będzie nietrudno. Sznur przy kręceniu w każdej chwili może się przerwać i wirówka (skrzynka) wylecieć w powietrze. Obciążona do 4 kg. spadając była by mocno niebezpieczna jak dla wykonujących tę czynność na tak sztucznym wynalazku p. Wieczorka jak również i osobom w pobliżu znajdującym się, nie mówię już o stratach materjalnych.

Ileż to potrzeba byłoby takich wirówek i ludzi do wytrząsania miodu w pasiece, w czasie miodobrania, gdzieby było więcej niż jeden ul pszczół?!

Przyjemnie jest, jak to czynią niektórzy pszczelarze ogłaszać swoje spostrzeżenia i wynalazki w czasopismach do ogólnego użytku i wypróbowania, ale propagować swój wynalazek, który nie może mieć żadnego zastosowania w życiu praktycznem, jest niestosowne, tembardziej, że w ten sposób naraża się na niepotrzebny wydatek przeważnie ludzi najmniej zamożnych.

W załączeniu przesyłam Sz. Redakcji plan i instrukcję cennego wynalazku p. Wieczorka dla rozpatrzenia i wydania swej opinji o praktycznem zastosowaniu wirówki.

Wiktor Bartoszewicz.
f. Borki w. Nowogrodzkie.

Przypisek Redakcji. Miodarkę p. Wieczorka mieliśmy już przedtem sposobność poznać z takiego samego opisu, który wynalazca przysłał Redakcji. Sądzimy, że autor niniejszego, traktuje całą rzecz zbyt tragicznie, a to należałoby brać więcej pobłażliwie i ze strony humorystycznej, na co w zupełności wynalazek zasługuje. Nie można za to jednak wieszać p. Wieczorka. Więcej dziwić się należy tym, którzy spodziewali się za 9 zł. 50 gr. mieć miodarkę dobrą do wytrząsania miodu w większej pasiece. Nawet dawna miodarka Lewickiego na jeden plaster wykonana dzisiaj, będzie kosztować kilkanaście złotych. Kto chce mieć b. tanią miodarkę, niech sobie zrobi sam w beczce drewnianej, obracaną paskiem lub sznurkiem, jak pierwsza obmyślona i wykonana przez majora Hruszkę. Miodarka Lewickiego na jeden plaster była obracana na kołku drewnianym, wbitym w ziemię, nie była to rzecz lekka, ale obawy o wypadek z ludźmi pracującymi przy tem, nie było. Znałem jednak kiedyś pszczelarza starszego, już nie żyjącego, który w większej pasiece nie używał innej miodarki, jak taka, dowodził, że jest najwygodniejsza. Może pomysł p. Wieczorka przyczyni się do obmyślenia miodarek innego typu niż dzisiejsze, z których miód będzie wylatywał z obydwuch stron odrazu, bez narażenia na niebezpieczeństwo ludzi tem zajmujących się.

Bliższego opisu tej wirówki nie podajemy, odsyłamy interesujących się tem do wynalazcy, który dochód z tego przeznaczył na rzecz dnia miodu.

UŁATWIENIE PRZY OTWIERANIU ULI T. ZW. AMERYKAŃSKICH (LEŻAKÓW)

W Nr. 3 podaje p. Lorenz, znany pszczelarz udogodnienie przy otwieraniu uli amerykańskich.

Za żywota prof. Ciesielskiego nie można było mówić o innych ulach, jak tylko o jego t. zw. słowiańskich, nic przeto dziwnego, że w podręcznikach zprzed wojny nie znajdujemy opisów uli leżaków.

Dopiero podczas wojny dotarły do nas wieści o leżakach i o dziwo, w tej Rosji zacofanej, rozwijało się bartnictwo, przeważały leżaki t. zw. amerykany z góry otwierane, kwitło piśmiennictwo, produkowano walce do węzy i t. d. I u nas rozpoczęła się walka o nowe ule, zwolna zyskiwała coraz nowych zwolenników i prawdopodobnie leżak uzyska w niedalekiej przysłości właściwe, należne mu miejsce w pasiekach.

P. L. podnosi w swej pracy wady stojaka przy wyjmowaniu plastrów i podaje na

to radę, zdawałoby się, że nową. Tymczasem rzecz tę już dawno opisywały dziełka bartnicze jak w dziełku „Die Biene u. der Breitwabenstock, Franz Richter, Wien, 1913“ na str. 29—30 p. t. Schiedbrett znajdujemy opis tych zatworów wraz z rycinami.

Do każdego ula potrzebne są 2 zatwory: przedni (przodkowy) i tylny (zadni), zaopatrzony w sprężyny, które łatwo zrobić ze starych sprężyn np. zegarowych. Sprężyny ułatwiają wyjmowanie zatworu z ula i zarazem uszczelniają ramki, by lepiej stykały się ze sobą, przez co uniknie się wichrowania plastrów wyrabianych, z dodanej węzy.

Po otwarciu wieka z łatwością można poruszyć zatwór zaopatrzony w sprężyny i przy pomocy wolnej przestrzeni ręką wzgl. haczykiem wyciągnąć go z ula. Wydobywanie plastrów nie będzie przedstawiało trudności ani też nie wzburzy pszczelego ludu.

Po przeglądzie plastrów poruszymy także i drugą deskę zatworową dla porządku.

Umieszczanie korytka blaszanego w ulu, co również zachwalają niemieckie podręczniki, ma dobre ale i ujemne strony. Ujemną stronę upatruję w tem, że pszczoły tak korytka zakitować mogą, iż z trudnością można je wyciągnąć, a nawet—co sam u jednego hodowcy widziałem, korytko się rozerwało, a nie dało się wyciągnąć. Również niepotrzebnie podraża budowę ula.

Kokrzwicz.

FARBA NA BLASZANE ETYKIETY I NAPISY NA BLASZANKI

We flaszce rozpuszcza się wodą siarczan miedzi zw. kamień niebieski ($CuSO_4$) zaś w drugiej znany środek do płukania gardła, nosa etc. chloran potasowy (Kalium chloricum $KClO_3$). Ten ostatni pomieszany z cukrem po uderzeniu wybucha z hukiem.

Przed użyciem mieszam odpowiednie ilości obu tych płynów w miseczce lub szklance przy pomocy patyka przyciętego piszę lub rysuję na balsze (cynkowanej lub cynowanej). Po niejakim czasie ukażą się czarne napisy, niezniszczalne.

Tani to i dogodny sposób.

ZRZESZENIA PSZCZELNICZE

SPRAWOZDANIE INSTRUKTORA PSZCZELARSKIEGO PRZY SZKOLE ROLNICZEJ W WACYNIE POW. RADOMSKI

Od dnia 1 kwietna 1933 r. objąłem obowiązki instruktora w Szkole Rolniczej, w której zastałem jeden zaniedbany ul. z pszczołami. W szkole było 70-ciu uczni. Wykładów pszczelarskich i zajęć praktycznych przedtem nie było. Dopiero od mojego przyjazdu zostały wprowadzone wykłady pszczelarskie, których do 15 grudnia, t. j. do końca roku szkolnego, było 45. Następnie zostały założone warsztaty, w których uczniowie codziennie, w czasie zajęć praktycznych budują ule i przyrządy pszczelarskie.

Zbudowano 35 uli warszawskich nadstawkowych, przeznaczonych do pasieki szkolnej, z których 25 zostało zarojonych. 24 uczni pod koniec roku szkolnego zbudowało dla siebie po jednym ulu. Ci uczniowie, których nie stać było na drewniane, robili ule ze słomy. Następnie zrobiono dla pszczelarzy w powiecie 6 uli jako modele. W maju 1933 r. Szkoła zakupiła dwie pary walców syst. Lankoff z głębokiemi komórkami i gładkie, do wyrobu węzy. Na walcach tych uczniowie przerobili dla 65-ciu pszczelarzy z powiatu 103 klg. wosku na węzę, z dostarczonego przez pszczelarzy własnego wosku i prócz tego 18 klg. węzy dla szkolnej pasieki.

Do jesiennego podkarmienia pszczół sprowadzono 20 worków cukru skażonego, który został rozdzielony wśród 98-miu pszczelarzy. Zaś dla 53-ch pszczelarzy, którzy się spóźnili cukru zabrakło.

W mies. letnich zwiedziło szkolne warsztaty budowy uli i pasiekę 12 wycieczek. W jesieni Szkoła urządziła pokaz w Radomiu, gdzie był między innemi urządzony dział pszczelarski. Zwiedzający z dużem zainteresowaniem oglądali eksponaty pszczelarskie, a szczególnie węze własnego wyrobu wykresy, gdzie każdy przybyły pszczelarz czuje się jak u siebie w domu i ma możność wszystkiemu się przyjrzeć, dowiedzieć i załatwić swoją sprawę. Zawdzięczając Dyr. Szkoły, p. Al. Niedbalskiemu, wielkiemu miłośnikow pszczelarstwa, który jak tylko objął kierownictwo Szkoły Roln.



Grupa pszczelarzy pow. Radomskiego na kursie pszczelniczym w szkole Rolniczej w Wicynie.

i ul, wykonany ze słomy systemu warsz. nadstwkowego.

Pod koniec roku szkolnego z inicjatywy Dyr. Szkoły założono „Koło pszczelarskie wychowanków Szkoły“, do którego zapisało się na członków z tego rocznika 25-ciu uczniów. Wyznaczony jest zjazd wszystkich byłych wychowanków Szkoły Rolniczej, celem wspólnych obrad, zapisania się na członków i podjęcia wspólnej pracy. Uczniowie z wielką chęcią uczą się pszczelarstwa. Podczas zajęć praktycznych w Szkole uczniowie są podzieleni na grupy według działów gospodarstwa, otóż grupa pszczelarska ma najwięcej zwolenników, prawie wszyscy uczniowie chcieliby w niej jak najczęściej być, także zapisują się już na parę tygodni wcześniej do grupy, żeby później w drodze łaski i wyróżnienia zostać przydzielonym do pszczelarstwa. Dla pracy instruktora i przyjęć pszczelarzy z powiatu jest w Szkole osobny pokój pszczelarski, zaopatrzony obficie w pomoce naukowe, modele uli, przyrządy, tablice i

w Wacynie, zrozumiał i wyczuł potrzebę ludu wiejskiego, wprowadził ten dział do Szkoły i osobiście się niem interesuje i popiera go, dział pszczelarski już dzisiaj jest chlubą Szkoły.

MOJA PRACA W POWIECIE RADOMSKIM

Powiat radomski pod względem flory miododajnej można zaliczyć do średnich. gryk i rzepaków w większej ilości nie sieją, ale za to różnych chwastów i polnych kwiatów jest pełno, a łąki i koniczynki białe dosyć często się spotyka, nie mówiąc o czerwonej, którą prawie każdy rolnik sieje. Z drzewostanem narazie jest gorzej, bo powiat radomski w drzewa miododajne jest ubogi, lip i akacyj przy drogach mało się spotyka. Stan ten zmienia się na lepsze, dzięki obsadzeniu większej części dróg bitych drzewami owocowemi, które już po części kwitną, a oprócz tego dzięki sejmikowej szkółce drzew owocowych, w Wacynie, wysyłającej na powiat

po kilkadziesiąt tysięcy sztuk drzewek rocznie, a jeszcze trzeba dodać, że i wydział drogowy pow. Radomskiego ma swoją szkółkę drzew dekoracyjnych i miododajnych, które rozsadza po drogach.

Za kilka lat te drzewa, które są posadzone i te, które się jeszcze sadzi, znacznie podniosą zbiory miodu, a zatem i dochodowość pasiek. W przeszłym roku zbiory miodu były tu ogólnie liche, lecz w miejscowościach, gdzie było więcej białej koniczyny i łąk w pobliżu pasiek, widziałem w ulach do zabrania po jakieś 8—10 klg. ładnego miodu, jednak w większości pasiek pszczoły zaledwie sobie na zimę zebrały. Miód u nas w Radomskiem jest ładny, jasny, o dobrym smaku i miłym aromatycznym zapachu. Wobec tego, że pszczelarstwo jest tu słabo rozwinięte, tutejsi pszczelarze nie mają dotychczas kłopotu ze zbytem miodu, bo nie zaspakajają jeszcze miejscowego rynku, a nawet i cena w Radomiu jest cokolwiek wyższa niż w Warszawie. W powiecie Radomskim jest około 5.000 roi pszczół, w tem jest około 30 proc. uli nierozbieranych, zbudowanych z grubych bali, 20 proc. uli Warszawskich, a pozostałe 50 proc. są to ule Lewickiego. Uli z nadstawkami bardzo mało się spotyka. Najwięcej pasiek jest małych, kilkuulowych u drobnych rolników, którzy nawet i z uli ramowych przy odbiorze miodu przeważnie plastry wyłamują. Reszta są to pasieki średnie od 15 do 30 roi, a do 50 roi jest tylko kilka takich pasiek, zaś większych niż 50 roi już niema.

Kilka zaledwie pasiek jest prowadzonych lepiej, w nich była już używana węza sztuczna i prymitywne przyrządy pasieczne. Największą plagą pszczelarzy tu trutnie, które zjadają prawie całe zapasy miodu, pszczelarze nie mogli do tej pory temu zapobiec nawet w ulach ramowych z braku węzy, której nikt w tej okolicy nie wyrabiał do tej pary, a kupić można było tylko w Lublinie lub Warszawie. Niemało też kłopotu sprawia pszczelarzom ciągła rójka pszczół w lecie, którą powoduje ciasnota i brak dobrej wentylacji w ulach, zwykle wadliwie zbudowanych. Do tego czasu największą bolączką pszczelarzy był brak fachowej pomocy instruktora i instytucji, któraby wzięła w opiekę pszczelarzy, tak jak obecnie zrobiła to Szkoła Rolnicza w Wacynie. Od 1-go kwietnia 1933 r. pełniłem jednocześnie obowiązki instruktora pszczelarskiego w pow. Radomskim. W dnie targowe, to jest w każdy czwartek, Wydział powiatowy wyznaczył dla pszczelarzy godziny przyjęć w Radomiu w biurze O. T. O. i K. R., gdzie bardzo licznie zgłaszają się pszczelarze po porady i wskazówki. Oprócz tego, celem lustracji pasiek wyjeżdżałem 57 razy na powiat, gdzie się okazała tego potrzeba.

Kursy pszczelarskie urządziłem dwa razy w gminie Jedlińsk w ładnej i dużej pasiece p. Romanowskiego, w gminie Kowala i w gminie Stromiec. Na kursy te zjeżdżali się licznie okoliczni pszczelarze z kilku gmin sąsiednich, co było dowodem dużego zainteresowania się pszczelarzy, którzy doceniali znaczenie takich kursów. Prawie wszystkie gminy zgłaszały się z prośbą o urządzenie podobnych kursów u siebie, lecz z powodu niedopisania pogody, lub braku czasu nie mogły się odbyć. Oprócz tego pszczelarze bardzo interesują się wyborem uli, głównie słomianych, które są o wiele tańsze. W każdy dzień zgłaszają się do mnie celem obejrzenia i z prośbą nauczenia ich wyrobu uli różnych systemów i innych przyrządów pasiecznych. Sztuczna węza, którą wyrabiałem, była poprostu dla nich inowacją, o której dotychczas nie słyszeli. Kto z pszczelarzy miał swój wosk, temu przerabialiśmy go na węzę na miejscu. Również ważną pozycją w mej działalności zajęło rozpowszechnianie i sprowadzenie cukru skażonego dla pszczół, który dotychczas nie był znany pszczelarzom radomskim.

Szkoła ma promieniować na powiat także i na wszystkich pszczelarzy. W tym celu zostanie zawiązana wkrótce organizacja pszczelarska, któraby złączyła wszystkich pszczelarzy przynajmniej w powiecie.

Wacyn **B. Kisieliński**

Do Redakcji „Pszczelarza Polskiego"

Gorąco popieramy myśl wydania broszury traktującej o miodzie, poruszonej sprawie w artykule w Nr. 4 P. P. Na ten cel Sekc. Pszczel. w Sokołowie przeznacza 25 zł. Proponuję otworzyć listę składek i drukować ją w P. P.

Sokołów, dn. 26.IV.34. **D. Oleszek.**

Przypisek Redakcji. Jaknajchętniej zastosujemy się do życzenia ofiarodawców, otwieramy listę składek na wydanie Broszurki o miodzie, deklarując od Redakcji P. P. i O. na ten cel 25 zł., co będzie stanowić honorarjum dla autora czy autorów artykułów, z jakich ma się składać broszurka.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Czy zimując pszczoły w dole należy oczka zasitkować w obawie przed myszami, czy wystarczy przycieśnić na jedną pszczołę. **J. R.**

Odpowiedź. Wylot należy zabezpieczyć od wejścia myszy choćby przeciągnięciem paro- czy kilkokrotnem drutu, ale pszczoły muszą mieć swobodę wychodzenia gdyż zupełne zamknięcie wylotu siatką bardzoby pszczoły niepokoiło.

Pytanie. Czy w Polsce wyrabiają nalepki na naczynia z miodem do sprzedaży (na słoje lub blaszanki), zamówiłbym w swoim języku nalepki, gdyż tu można dostać tylko z napisami angielskiemi. Załączam okazy moich nalepek. Pszczelarz Polski jest dla mnie bardzo cennym, bez niego nie mógłbym się obyć. Ile jestem winien, proszę donieść w odpowiedziach. A. Niemczura, Amsterdam N. Y. U. S. A.

Odpowiedź. Takie nalepki w wielu odmianach wyrabia p. Motylewicz w Krakowie, ul. Słoneczna 8. Wyrabiane są też przez różne organizacje pszczelnicze dla członków danego stowarzyszenia, ale te mają zwykle napis Związku. Winien jest Pan za b. rok. 2 dolary, przysłane dwa dolary zaliczyliśmy na rok 1933. Bardzo nam miło było dowiedzieć się, że P. P. i O. i na tak dalekiej obczyźnie jest nieodzownym poradnikiem.

Pytanie. Zarząd Kółka Pszczelarskiego w Bułanach zwraca się z prośbą o umieszczenie odpowiedzi w Pszczelarzu Polskim na następujące pytania: Czy wolno wyrabiać wina owocowe, miody pitne i piwo miodowe dla własnego użytku i w jakiej ilości?

Jeden z członków tutejszego Kółka Pszczelarskiego zrobił sobie w roku b. 14 litrów piwa według wskazówek, umieszczonych w kursach pszczelarskich im. Staszica (wina i miody owocowe pr. Nowińskiego) tylko zamiast miodu, którego w tym roku brak, dodał cukru. Władze akcyzowe i policyjne, dowiedziawszy się o tem, zabrały wymienione piwo do analizy. Czy grozi członkowi jakie ukaranie?

Odpowiedź. Wiemy, że wolno wyrabiać wina i miody pitne na swoje potrzeby w ilości nie przekraczającej 100 litrów łącznie z dawnemi zapasami t. j. z poprzednich lat. Niema wyłączeń czy to mają być robione napoje z miodem czy z cukrem. Nie można tylko takich napoi sprzedawać. Co do piwa nie wiemy napewno, po sprawdzeniu w Urzędzie Akcyz i Monopoli podamy w P. P. i O.

Może władze akcyzowe chciały sprawdzić czy nie został wyrobiony napój o większej mocy, zastępujący wódkę. Za wyrób piwa nie powinien ten członek być karany.

OD REDAKCJI

Jak znaznaczaliśmy w jednej odpowiedzi w poprzednim zeszycie P. P. i O. nawał zajęć, jakie podczas wiosny miał Redaktor naszego czasopisma była powodem opóźnienia się zeszytu kwietniowego, wysłaliśmy go 23 z. m., otrzymaliśmy z tego powodu setki listów z zapytaniem, co jest powodem nieotrzymania Nr. 4 P. P. i O. Z jednej strony cieszy nas bardzo, że czytelnicy Pszczelarza tak sobie go cenią, ale szkoda nam pieniędzy, wydanych przez czytelników na znaczki pocztowe, dlatego też wyjaśniamy, że t. z. Reklamacja pocztowa jest wolna od opłaty pocztowej, nie może jednak nic więcej zawierać, niż zawiadomienie w paru słowach o nieotrzymaniu danego numeru czasopisma.

Niektóre odpowiedzi czytelnikom będą załatwione z wyżej podanego powodu z opóźnieniem, za co bardzo ich przepraszamy.

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

DZIAŁ PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH W PSZCZELNICTWIE I OGRODNICTWIE.

O konieczności opieki nad dzikiem ptactwem

Dokończenie.

W sferach inteligentnych już zrozumiano, że jest źle, że kraj pustoszeje coraz bardziej, a jednocześnie z tem w szybkiem tempie zmniejsza się ilość ptactwa i wszelkiej zwierzyny, a niektóre gatunki, dawniej bardzo liczne, są na drodze do zupełnego wyginięcia. To też przy Ministerstwie Oświaty została utworzona „Państwowa Rada Ochrony Przyrody“, dzięki staraniom i pracy której jak również licznych współpracujących z nią Towarzystw kulturalnych zaczęły powstawać w różnych miejscowościach Polski, a głównie w Karpatach „Parki Narodowe“ i „Rezerwaty“. Obecnie mamy już 6 parków narodowych i przeszło 100 rezerwatów: leśnych, stepowych, torfowiskowych, jeziornych i skalnych. W tych parkach i rezerwatach wszystko żywe, tak ze świata roślinnego. jak i zwierzęcego jest pod ścisłą ochroną i ma możność nietylko uniknięcia ostatecznej zagłady, ale i rozmnażania się. Ma to niezaprzeczenie ogromne znaczenie pod względem przyrodniczym i turystycznym, główny jednak cel — ekonomiczny, t. j. zabezpieczenie pól, ogrodów i lasów od inwazji owadów przez szerokie rozpowszechnienie ptactwa w ten sposób nie może być osiągnięty. Przedewszystkiem parki narodowe i rezerwaty są zakładane w tych miejscowościach, w których z bardzo bogatej dawniej przyrody jeszcze nie mało się zostało. A przecie mamy ogromne przestrzenie pod względem przyrody zupełnie opustoszone, gdzie widzi się uprawne pola, gdzieniegdzie sady, drzewka wzdłuż większych dróg, ale ani śladu lasu, krzaków, bagien. Wszystko to zginęło pod wpływem kultury rolnej. Dość jest przejechać z Warszawy do Torunia, żeby z okna wagonu widzieć taką beznadziejną pustkę. Gdzież w takiej miejscowości przelotne ptactwo może znaleźć przytułek i spokojne lęgowisko, chociaż pożywienia w postaci owadów jest pod dostatkiem. Nawet w obszernych rządowych lasach ptactwo nie znajduje warunków odpowiednich dla lęgu, gdy lasy te są w zbyt wysokiej kulturze, t. j. wysadzone rzędami, wyczyszczane z podszycia, jednostajne, a poza tem wiecznie uczęszczane przez ludzi poszukujacych jagód, grzybów lub chrustu na opał i pasące się bydło. W rezerwatach rządowych co prawda są inne, może nawet bardzo dobre warunki dla życia i rozmnażania się ptactwa, ale niestety tych rezerwatów jest zbyt znikoma ilość i są one wszystkie na kresach, tam, gdzie jeszcze i bez rezerwatów ptactwo miało możność utrzymania się. Biorąc pod uwagę, że powierzchnia Polski równa się 388 tysiącom kilometrów kwadratowych i przypuściwszy, że połowa tej przestrzeni, a mianowicie kresy wschodnie i południowe mają jeszcze o tyle niewyniszczoną przyrodę, że dają jeszcze możność życia dzikiemu ptactwu, to na pozostałej przestrzeni, około 200 tysięcy kilom. kw.

trzeba sztucznie te warunki stwarzać. Jedynym środkiem, rozwiązującym to zadanie jest zakładanie tak na ziemiach prywatnych, jak i w majątkach i lasach rządowych drobnych rezerwatów *). Sieć takich rezerwatów musi być jaknajgęstsza, bo tylko w takim razie można się spodziewać zatrzymania się na lato przelotnego ptactwa i płynącej z tego dużej korzyści dla rolnictwa. Niema koniecznej potrzeby zakładania dużych rezerwatów. Stosownie do wielkości majątku i warunków terenowych mogą one zajmować przestrzeń kilku hektarów, jednego hektara lub nawet części hektara, a zużyć do tego celu można jakieś nieużytki, które znajdą się omal, że w każdym majątku. Zupełnie nadają się pod rezerwaty jakieś wąwozy, bagienka, wydmy piaszczyste i temu podobne miejsca, których uprawa jest niekorzystna lub wcale niemożliwa. Takie miejsca przedewszystkiem trzeba zabezpieczyć od wytratowania przez bydło lub zniszczenie przez złośliwych ludzi. Już przez samo tylko ogrodzenie można osiągnąć pożądany rezultat mianowicie, że puste wytratowane miejsce po paru latach porośnie trawą i krzakami, które same się zasieją. Jest to jednak droga zbyt długa. Daleko prędzej osiągniemy cel, jeżeli na obranem i ogrodzonem miejscu zasadzimy różne krzaki i drzewa, starając się, żeby przyszłym mieszkańcom rezerwatu — ptakom zapewnić jaknajwiększe bezpieczeństwo i spokój. Dlatego też, o ile warunki terenowe na to pozwolą, trzeba zasadzać jaknajwięcej krzaków i drzew kolących, przynajmniej po brzegu rezerwatu. Stosownie do właściwości obranego terenu można do tego celu użyć jałowcu, tarniny, jeżyny, agresu, dzikiej róży, akacji i t. p. Wewnątrz rezerwatu trzeba się starać o jaknajwiększą rozmaitość drzew i krzaków, a to dlatego, że różne gatunki ptaków wymagają zupełnie różnych warunków do zakładania gniazd. Jedne gnieżdżą się wprost na ziemi, inne w gęstym krzaku nisko ponad ziemią, jeszcze inne na grubych lub cienkich gałęziach drzew, a wiele też gatunków urządza sobie gniazda w dziuplach drzew lub w szparach pomiędzy kamieniami. Dobre rezerwaty, któreby dawałyby ptactwu pełną gwarancję bezpieczeństwa i spokoju przy wysiadywaniu jaj i wychowaniu piskląt, nie mogą naturalnie powstać odrazu, w ciągu jednego lata, bo trzeba przecie czasu, żeby z posadzonych drzew i krzaków utworzyła się odpowiednia gęstwina. Dlatego też, kto zdaje sobie sprawę z ogromnego ich znaczenia ekonomicznego powinien przystąpić do ich realizacji niezwłocznie, t. j. zaraz po nastaniu wiosny lub najdalej w jesieni.

Kto niema możności niezwłocznie zająć się urządzeniem rezerwatów, niech postara się przynajmniej w inny, zupełnie dla każdego dostępny sposób umożliwić pobyt na majątku ptactwa. A więc nie trzeba dla błahej korzyści wycinać krzaków, trzeba pozawieszać gdzie tylko można na drzewach lub żerdziach skrzyneczki z odpowiedniemi otworami na gniazda gdzie jest dużo kamieni, trzeba układać z nich piramidki w taki sposób, żeby w szparach między kamieniami mogły sobie urządzać gniazda ptaszki.

Do zawieszania przeznaczonych na gniazda skrzynek najbardziej nadają się drzewa pojedyńczo rozrzu-

*) Można je nazwać schroniskami lub zagajnikami.

cone na polach lub rosnace w lasach. Drzewa wysadzane przy szosach nie są do tego celu odpowiednie, bo turkot przejeżdżających wozów, kurz i gaz benzyny z samochodów zakłuca spokój ptaków.

J. Wyrzykowski.

Pasieka w maju

W maju pasieka wymaga z naszej strony wiele doglądu, często i pomocy. Starania nasze powinny być skierowane głównie do tego, aby pszczoły dochodziły do siły i na czas głównego pożytku miały wielką siłę robotnic do zbierania miodu. Powtarzamy to, co już wielokrotnie pisaliśmy, iż tylko te pnie dojdą na czas do siły, które będą miały przez całą wiosnę duże zapasy miodu, czy też syropu z cukru w gnieździe, tak, że matka i pszczoły nie będą miały nigdy obawy, że wylęgłe ze zniesionych jajeczek gąsienniczki nie będzie czem wykarmić, nie będzie z czego przygotować mleczka i papki. Będą też miały dobrą matkę, gniazdo dopasowane do siły pszczół i złożone z plastrów pszczelich, niezbyt starych. Prócz tego gniazdo pszczół, a właściwie ramki, które je składają, powinny być stale otulone poduszkami, tak z boku, jak i z góry. Niepomogą jednak i największe zapasy i najlepsza matka, jeżeli w roju będzie tak mało pszczół, że nie będzie komu zająć się wychowem, karmieniem i wygrzewaniem czerwiu, nato musi być tyle pszczół robotnic, żeby obsiadały kilka ramek. Jeżeli tego niema, to albo taki rój zupełnie kasujemy, dodając go do innego, również nieco słabszego, lub też poprawiamy go dodając parokrotnie po plastrze z czerwiem obsiadłem młodemi pszczołami. Nie można naraz zawiele czerwiu dawać, gdyż słabszy rój mógłby go nie obsiąść, nie ogrzany zaziębił by się. Przestrzegamy przeto, aby czerw dodany nie sięgał na plastrze dodanym wiele dalej, niż na plastrach znajdujących się w zasilanym roju. Dlatego też lepiej jest narazie dawać jeden plaster, a po kilku dniach, gdy przybędzie pszczół wylęgłych z dodanego czerwiu, dodamy więcej. Dając plaster, w którym czerw zajmuje tylko połowę komórek zwiększymy ilość robotnic w ulu o jakie 4.000, gdyż w całym plastrze w ramce warszawskiej jest zgórą 8.000 komórek. Więc parokrotne dodanie takiej ilości czerwiu pozwoli słabszemu rojowi zrównać się z silniejszemi. Poprawiać jednak słabsze roje warto tylko wtenczas, jeżeli mają dobre matki, o ile jest matka b. stara, trutowa, lub pszczoła trutówka, to poprawianie możliwe jest tylko wtenczas, gdy mamy matkę zapasową, i możemy ją użyć do poprawy takiego roju.

Zapasy w ulu powinny były być określone w przybliżeniu, przy szczegółowem wiosennym przeglądzie całej pasieki. Ilość zapasów zależna jest od pory pożytku. W miejscowościach gdzie są obfite wczesne zbiory np. z drzew owocowych, kasztanów wierzb i t. p., a także z łąk, rzepaków zimowych i nieco później z akcji, koniczyny białej, to zapasy mogą być mniejsze do 5 klg. W każdym razie pamiętajmy, że lepiej omylić się i dać za wiele nawet parę kilogramów, jak mają mieć za mało i wskutek tego nie dojść do siły, czy też co gorzej zginąć z głodu. Pszczoły choćby miały i największe zapasy, nie zużyją ich więcej niż ich istotne potrzeby wymagają, nie będą rozrzutnie gospodarować, o przejedzeniu

się pszczół nie może być mowy, to tylko ludziom i niektórym zwierzętom t. zw. gospodarskim, które od wielu wielu pokoleń obcują z ludźmi się zdarza (czyżby współżycie z ludźmi tak na nie wpłynęło?) Całą ilość pokarmu, jaką uważamy że powinny pszczoły dostać należy dać w paru dużych dawkach, aby to one w plastry przeniosły i mogły tem się rozporządzać według swych potrzeb. Przy podkarmianiu trzeba zachować ostrożności, aby nie wywołać tem rabunku, o co na wiosnę jest bardzo łatwo. Więc poddajemy pokarm zawsze wieczorem i w takiej ilości, aby pszczoły to zdążyły przez noc przenieść do plastrów, rano podkarmiaczkę usywamy. Unikać należy rozlewania koło ula, czy wewnątrz tegoż syropu, czy syty miodowej, pozostawiania pustych naczyń po pokarmie przy ulu. Wyloty w ulach podkarmianych lepiej zmniejszyć, aby pszczoły mogły bronić się łatwiej od napadu innych.

Aczkolwiek pszczoły nie powinny być trzymane przez wiosnę na zadużych gniazdach, gdy jednak zauważymy, że obsiadają dosyć szczelnie wszystkie plastry i brzeżne zaczynają przygotowywać dla matki, nasKładanie jajeczek, czyszcząc komórki, to należy dodać ramek, aby pszczoły zbyt ciasno trzymane nie powzięły myśli rojowych. Takie poszerzanie gniazda w jednych miejscowościach może wypaść już w pierwszej połowie maja w innych o późniejszych zbiorach w końcu tego miesiąca, lub w czerwcu. To nam powinny pszczoły pokazać, trzeba tylko umieć patrzeć na ich życie, trzymać stale rękę na pulsie życia swoich pni. To szczególnie jest potrzebne przy gospodarce w ulach nastawkowych. Umiejętne poszerzenie gniazda często stanowi o dochodzie całorocznem z pasieki, tem jak w ulu warszawskim możemy do pewnego stopnia regulować ilości czerwiu, zapobiegać rójce, utrzymywać pszczoły stale w natężeniu pracy. Przed tą czynnością przygotowujemy ramki nawoszczone węzą sztuczną o ile naturalnie nie mamy zapasowych plastrów woszczyny pszczelej z zeszłego roku. Te też należy przejżeć i powycinać o ile by były kawałki trutowe, spleśniałe, powalane od zaperzenia i na te miejsce powprawiać kawałki czystej pszczelej woszczyny odpowiedniej wielkości. Woszczyny zbyt starej, bardzo spleśniałej i powalanej odchodami pszczół do uli wstawiać nie warto, taką przetopimy na wosk, a na jej miejsce użyjemy węzy sztucznej. Dodawać plastry, czy to zapasowej, czy sztucznej woszczyny najlepiej z brzega gniazda, pomiędzy plaster brzeżny, a następny, w którym często o tej porze jest miód z wcześniej kwitnących roślin zebrany. W razie trwania wiosennego pożytku, można prócz plastra danego za pierwszą ramką przy czerwiu, dać drugi, czy parę plastrów na miód przy samych zatworach bocznych. Gdy osiągniemy to, że z obydwóch stron gniazda przy zatworach będziemy mieli po parę plastrów miodu, to tem potem będziemy mogli powstrzymać matkę od chodzenia i noszenia jajeczek po całym ulu, co ma miejsce przy umiejętnem dodawaniu plastrów. To szczególniej jest ważne w miejscowościach o wczesnych, a krótkich pożytkach, bo przy obfitych i długotrwałych zbiorach pszczoły same ograniczą matkę w czerwieniu, zajmując gniazdowe plastry miodem. Wtenczas to nie jest szkodliwe, że matka na większej plastrów czerwi, bo i tak musi ona niejako walczyć z pszczołami o każdą wolną komórkę, którą one chcą zająć miodem, a matka jajeczkami. Przy dużym pożytku pszczoły pre-

dzej zajmują plastry miodem i ograniczają tem same czerwienie matki.

To tak postępujemy w ulach t. zw. poziomych właściwych leżakach, do takich należy ul warszawski dr. Ciesielskiego i Czyńki, obecnie zaczynają budować w ten sposób i ul o ramkach szeroko - nizkich jak Dadant'a na dwadzieścia kilka ramek. Np. obecnie ul taki jest polecany w Rosji i stosowany na wielkich kołchoznych pasiekach. U nas takie ule używają niektórzy pszczelarze w Białostockiem i Wileńskiem województwie. (P. Żukowski, ks. Gapanowicz, ks. Serafin i in.) Ul warszawski i t. p. wymienione właściwiej byłoby nazywać leżakami niż ule amerykańskie nadstawkowe, czy wielopiętrowe, jak Roota. Już ks. Dzierżon i Lubieniecki jako leżaki uważali i opisywali ule podobnego rozmiaru tylko bez ramek, a snozowe, składały się one z kilkunastu plastrów rozmiaru 9 — 10 cali szerokich, 18 — 20 cali długich.

Taki też ul obmyślił nasz znakomity pszczelarz Kazimierz Lewicki, twórca pierwszego Muzeum pszczelniczego w Polsce, autor doskonałych w swoim czasie książek pszczelniczych, założyciel szkoły pszczelniczo ogrodniczej w Warszawie, która tu już zgórą 50 lat egzystuje (obecnie przy ulicy Profesorskiej w Warszawie jako roczne Kursy Pszczelniczo - Ogrodnicze). Ule o ramkach szeroko - nizkich jeżeli mieszczą większą ilość ramek (12 — 15) to powiększanie gniazda odbywa się w taki sam sposób, dopiero gdy cały ul zapełni się ramkami zwiększamy go dodaniem nadstawki wypełnionej ramkami z woszczyzną, czy to takiej samej wysokości, czy też o połowę niższych jakie są najczęściej stosowane jest w ulach Dadan'ta. W nadstawce lepiej żeby niebyło komórek trutowych, gdyż to wpływa przyciągająco na matkę — częściej do nadstawki przechodzi. W ulach mniejszego rozmiaru np. Roota, czy takież nieco zmienione nazywane: „Lwowskiemi leżakami" poszerzanie odbywa się tylko piętrami dalszemi, stawianemi czy na górze, czy też nadole ula. Takie powiększanie musi być bardzo oględnie robione, nastawieniem bowiem całego nowego piętra ogromnie zwiększamy odrazu przestrzeń gniazda co w razie ochłodzenia się zewnętrznej temperatury może zupełnie powstrzymać na dłuższy czas rozwój siły w takim roju. I to jest największa wada tych uli.

B.

Czy i jak podsycać pszczoły

Podsycanie ma poniekąd pszczoły łudzić, że przyroda dostarcza obfitego pożytku, i utrzymać je w pełni życia i chęci rozmnażania się. Dlatego też w tym celu używa się syty. Sytę przyrządza się z miodu — potoki lub cukru białego, biorąc 1 część miodu lub cukru na 2 części wody. Sytę podaje się pniom w małych dawkach, około pół litra dziennie, na sześć tygodni przed pożytkiem, i podsycanie podtrzymać przez 2—3 tygodnie. Podsycanie tylko wtedy należyty skutek odniesie, gdy pień ma dostatek siły i zapas miodu; podsycanie słabego pnia na nic się nie zda. Zresztą obszerniej o sposobach podkarmiania i podsycania znajdziemy rady w każdym podręczniku pszczelarskim.

W tej chwili chodzi mi o co innego.

Nie każdą pasiekę możemy sami obsłużyć, a zresztą wogóle powin-

niśmy zwłaszcza w lata miodne obliczyć, ile czystego zysku daje czy dała nam pasieka. Podkarmianie lub podsycanie jest kosztowne, a w dodatku uciążliwe. Jeżeli zachodziłaby jednak potrzeba podsycania, to czy nie dałoby się zastosować metody uproszczonej — dać za jednym zamachem większą ilość syty? Jeżeli tak, to nie wiedziałem, że dymienie codzienne odgrywa w tym wypadku niemałą rolę, boć zdawałoby się, że takie odymianie na wiosnę winno ujemnie wpływać na rozwój i stan zdrowotny całej rodziny pszczelej.

P. W.

Podkarmianie mąką

Mąka żytnia i owsiana, z grochu lub pyłek, uzbierany w swoim czasie z kwiatów, służy pszczołom obok miodu za pokarm. Pszczoły niekiedy po pierwszym oblocie w czas ciepły i pogodny wylatują z pni gromadnie za pożytkiem, lecz nic znaleźć nie mogą. Powstaje wtedy przy najmniejszem przeoczeniu często groźny w skutkach rabunek. Dajemy wówczas zatrudnienie pszczołom, karmiąc je mąką, lecz skoro tylko jakikolwiek pożytek pojawi się w polu, pszczoły to pożywienie porzucą.

Mąkę tę lokujemy w odpowiednio upatrzonem miejscu, kilkanaście lub kilkadziesiąt kroków od pasieki. Oczywiście, obok naszych pszczół, spotkamy gości nieproszonych z innych pasiek. Trudno im zabronić lub wytłumaczyć, że mąka nie dla nich. Mógłby się najwyżej cieszyć ich właściciel z pomysłowości jego pszczółek. A jednak, niestety, stało się pewnego razu coś wręcz przeciwnego.

Pewien pszczelarz, nie dyletant, ale dobry praktyk i teoretyk, kiedy zauważył, że jego skrzydlate stworzonka wracają omączone do swoich gniazd, srodze się oburzył nietyle na swoje pszczoły, ile na sąsiada, który przez podkarmianie mąką naraża jego pasiekę na zagładę. Czy miał rację, niechaj sami Szanowni Czytelnicy osądzą.

P. Wolski

Moje doświadczenia nad uprawą pomidorów „gnojówka jest złotem"

W roku ubiegłym przeprowadziłem doświadczenia nad uprawą pomidorów, na 50 m kw., stosując jako nawóz gnojówkę.

Pomidory sadziłem w odstępach, odległość krzaka od krzaka 1 m, sadząc w kwadrat.

Po posadzeniu podlewałem co trzeci dzień gnojówką rozcieńczoną wodą ze stawu, i tak stosując stale i w miarę wzrostu pomidorów, zwiększałem i dawkę gnojówki, a gdy pomidory wyrosły na 1 metr wysokości, stosowałem już samą gnojówkę.

Jedno wiadro gnojówki pod jeden krzak pomidorowy o czterech łodygach, bo tak wszystkie wyprowadziłem.

Paliki powbijałem na 150 cm długie, ale za to pomidory wyrosły przeciętnie na dwa metry, o czterech łodygach.

Z każdego krzaka zebrałem przeciętnie 120 sztuk najokazalszych i

smacznych owoców; jedno grono liczyło po szesnaście i więcej owoców. Przekonałem się więc sam naprawdę, że **gnojówka jest złotem**, ale jednak my jeszcze nie wszyscy o tem wiemy, co z przykrością muszę wyznać; my ten jedyny nawóz najtańszy, a zawierający prawie wszystkie składniki pokarmowe dla roślin i drzew owocowych — lekceważymy.

W tym roku przeprowadzę doświadczenia nad uprawą innych warzyw, o czem nie zapomnę napisać, i wynikiem podzielić się z czytelnikami „P. P.".

Augustyn Wojciech
Jaźwin k-Pilzna.

Na warzywniku w maju

Dnia 12-go, 13-go i 14-go maja bywają często dość silne przymrozki, dlatego ogórki i szablak (fasola), rośliny rodem z ciepłego klimatu należy siać tak, aby nie powschodziły przed temi krytycznemi dniami, to znaczy siać je trzeba ósmego — dziesiątego maja. Ogórki siejemy w rzędach co 1 m. 20 cm. a w rzędzie — co 5 — 7 cm. Gdy wzejdą, przerywamy tak, aby zostały co 30 cm. roślina od rośliny. Szablak siejemy w dołki, głębokie na 5 cm, po dwa ziarnka w dołek, i bardzo mocno ugniatamy ziemię nad ziarnkami. Odstępy dajemy 35 cm rząd od rzędu, a sztuka od sztuki — co 20 — 25 cm (szabloki karłowe). Ogórki wysiewamy „Przybyszewskie", nasienie stare — co najmniej — trzyletnie. Bardzo dobrze jest zagonki układać daszkowate, a w czubku daszku robić rowek na 15 cm głęboki i we dnie tego rowka ogórki siać. Wtedy, nawet przy wcześniejszym siewie, łatwo jest, w wypadku przymrozku, roślinki w rowkach przykryć na noc, np. deskami. Z odmian szablaku najlepsza będzie odmiana „Złoty deszcz, a dla amatorów — „Ideal". — Teraz już zacznie się walka z chwastami. Tępić je trzeba już w chwili, gdy wschodzą. Wykonywamy to narzędziem bardzo pomysłowem. Bierzemy drut żelazny, gruby na pół cm, długi na 45 cm ,końce zaostrzamy, sam środek, długości 10 cm rozklepujemy młotkiem na cienko, potem zaginamy oba końce, tworząc rodzaj strzemienia i to obsadzamy na cienkiej tyczce, długości na 1 i pół m. Takiem narzędziem „golimy" chwaściki na pół cm pod powierzchnią roli, tak, aby je poprzecinać na pół, a potem drapiemy rolę w rzędach t. zw. pazurkami (Norcross), aby pozostałe korzonki chwastów powyrywać i po przewracać do góry nogami, a jednocześnie rolę spulchnić. Taką pielonkę, lekką, szybką i tanią, należy powtarzać co parę tygodni, a także po zlewnym deszczu.

Stefan Karczewski.

Opryskiwanie drzew „Zielenią Paryską"

„Zieleń Paryska", preparat arseno - miedziowy, jest silną trucizną, używaną od lata z bardzo dobrym skutkiem do zwalczania szkodników roślin w okresie wegetacji.

Drzewa owocowe opryskuje się roztworem „Zieleni Paryskiej" z mlekiem wapiennem, albo też z cieczą bordoską, celem zwiększenia jej siły owadobójczej przeciw t.

zw. owadom gryzącym, więc gąsienicom, chrząszczom i t. p. najgroźniejszym szkodnikom.

Warzywa opryskuje się roztworem zieleni z mlekiem wapiennem W celu zwalczenia wszelkich mszyc zaleca się dolewać do cieczy bordoskiej skuteczny środek mszyco - bójczy „Nikotan“ marki „Azot“ lub też opryskiwać roztworem „Nikotanu“ w wodzie.

Dokładne przepisy stosowania są podane na oryginalnych opakowaniach „Zieleni Paryskiej“ marki „Azot“.

Należy ostrzedz przed nabywaniem tego środka na wagę — gdyż w handlu znajduje się wiele fałszowanego lub zanieczyszczonego produktu, nienadającego się dla ochrony roślin.

Przy opryskiwaniu sadów na sposób amerykański nowocześniejszym i łatwiejszym w użyciu środkiem od cieczy bordoskiej, t. j. „Cieczą Kalifornijską“ marki „Azot“, dodaje się arsenian ołowiu (Plumbarsen) zamiast „Zieleni Paryskiej“, celem zwiększenia siły owadobójczej „Cieczy Kalifornijskiej“.

Dla skutecznej walki z szkodnikami drzew owocowych nie jest obojętne w jakim okresie wegetacji opryskujemy drzewa — gdyż trzeba wybrać taki moment rozwoju szkodników czy chorób, w którym najłatwiej względnie gruntownie można je zniszczyć.

Najważniejsze okresy opryskiwania są następujące:

1) na krótko przed otwarciem się pączków kwiatowych, gdy zamknięte płatki kwiatowe nadają pączkowi kolor różowy —

2) zaraz po przekwitnięciu, t. j. po opadnięciu płatków kwiatowych —

3) gdy owoce są wielkości orzecha laskowego. —

Zabiegi te nie są kosztowne, a opłacają się wielokrotnie w ilości i jakości plonu w postaci dużych, czystych, bez strupów i plam, niepopękanych i nierobaczywych — więc wartościowych owoców.

KOMUNIKAT

Chcąc ułatwić naszym odbiorcom zaopatrywanie się w węzę sztuczną wprowadzamy wymianę woszczyny t. zw „suszu“ na węzę sztuczną. Wiemy z własnego doświadczenia jak wiele pozostaje wosku w odpadkach przy wytapianiu domowemi sposobami, czy to na topiarce słonecznej (pozostaje około 40 proc. wosku w odpadkach) czy na każdej innej. Wosk może być wszystek oddzielony od wytłoczyn tylko drogą bardzo silnego tłoczenia mechanicznego. To też stracony corocznie wosk pozostały w wytłoczynach można w całym kraju obliczyć na wiele tysięcy kilogramów, wartość tego jest bardzo duża.

Przy zamianie na węze będziemy liczyć loco sklep Złota 4. w Warszawie za jasno bronzowy susz suchy bez większej ilości pyłku 1.20 — 1.30 zł. za klg., ciemny susz również suchy —.80 — 1.— zł.

„Pszczelarz i Ogrodnik“.

Redaktorzy: Leopold Pawłowski, Juljan Piwowarski, Józef Przyłuski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk. „Prasa Polska“ S. A. Warszawa